Bezpłatny dodatek do nr 195. „Głosu Narodu“

TYDZIEŃ KULTURALNO-LITERACKI

Nr 29 Kraków, niedziela, dnia 18 lipca 1937 r. Rok II

MARIAN ŹDZIECHOWSKI

BEZBOŻNICTWO SOWIECKIE, A STANOWISKO OJCA ŚW.

I. Ateizm — „religią“

W obecnym numerze „Tygodnia“ dajemy pierwszą część (w następnym — drugą) odczytu Rektora Uniw. Stefana Batorego, dr M. Zdziechowskiego, o bezbożnictwie sowieckim. Odczyt ten wygłoszony na Kongresie Mariańskim w Wilnie jest streszczeniem książki prof. Zdziechowskiego, która w tych dniach wyszła z druku pt. „W obliczu końca“ (Wilno, str. 360 i XII).

Bolszewizm postanowił doszczętnie wykorzenić z duszy człowieka wszelką myśl o Bogu, tym samym zabić tęsknotę za życiem wyższym i zniszczyć, poczawszy od świątyń Bożych, wszystko na świecie, co tęsknoty tej widomym jest wyrazem. Niech zapomni świat, że istniała religia, że modlili się ludzie. I do dzieła tego zabrali się z bezprzykładnym okrucieństwem i szatańską przebiegłością.

TĘPIENIE KLERU.

„Kapłanów, zakonników — pisze prof. Arsienjew, „Nowy pasterz i nowe stado“, odbitka z „Verbum“ — jest w Rosji coraz mniej, znikają z przerażającą szybkością, skazani na śmierć głodową, bo odebrano im kartki żywnościowe; błądzą jeszcze po ulicach, ale nie oni, lecz cienie ich i po jamach szukają odpadków, którymi by mogli się pożywić.“

„Bardzo nam modlić się trzeba — powiedział Ojciec św. w jednej z allokucyj — za braci naszych, którzy cierpią w Rosji i na Sybirze, gotując przez swoje cierpienia odrodzenie w Chrystusie owych bezkresnych przestrzeni i niezliczonych ludów.“ Słowa papieża potwierdza rzeczywistość. Owe cienie żywiące się odpadkami stały się — wyznał to główny na całą Rosję kierownik związków bezbożniczych, Jarosławski — potęgą, która nie daje się zwalczyć. „Ten kapłan — streszczam słowa Rosjanki, p. Eugenii Weber — który tułać się musi po obcych kątach, bo mu państwo odmówiło, jako „pasożytowi“, prawa do posiadania własnego mieszkania, ten bezdomny tułacz zdobywa wśród tych, których rządy bolszewickie nie zdołały jeszcze wyzuć z resztek religii, powagę i wpływ, jakiego nie posiadali duchowni w czasach carskich. Nowa zaś generacja sowiecka, nie mająca pojęcia o Cerkwi w owych czasach, obserwować teraz może codziennie, że dziwni jacyś ludzie, nędzarze bez dachu, uznani przez państwo za nierobów i włóczęgów, tropieni, jak dzikie zwierzęta, są jednak poszukiwani, szanowani, potrzebni, mają za sobą rzesze wierzących. Nędzne ich życie przeistacza się w heroiczny czyn uczniów i apostołów Chrystusowych.“

A kapłani katoliccy? Nie wiem ilu ich jeszcze pozostało w Sowietach; nie wiem co z naszej strony robiono, aby ulżyć ich strasznemu losowi. W r. 1919 rząd sowiecki oddał nam dogorywającego w tajgach Sybiru świątobliwego biskupa Maleckiego, ale oddając, ani się zawahał z cyniczną zuchwałością wyjawić swoje lekceważenie i pogarde w stosunku do „zaprzyjaźnionego“ mocarstwa! Z wagonu wyprowadzono starca w łachmanach, wycieńczonego podróżą odbytą w warunkach okropnych.

Przypomnę głośny proces arcybiskupa Cieplaka i 12 księży katolickich w Petersburgu w r. 1923. Ks. Cieplaka i prałata Budkiewicza skazano na śmierć. Wobec oburzenia, jakie wyrok ten wywołał nie tylko u nas, ale i w Europie, zamieniono arcybiskupowi karę śmierci na 10-letnie więzienie, ale z tym większą zaciekłością rzucono się na ks. Budkiewicza. O męczeństwie jego wymownie opowiedział G. Goyau. Działo się to w W. Tygodniu w W. Czwartek; bawiący wówczas w Petersburgu O. Walsh z Rzymu zwrócił się do władz z prośbą o pozwolenie odwiedzenia go w więzieniu; chciał mu zanieść Komunię św. wraz z błogosławieństwem papieskim. Nie odmówiono, ale odpowiedziano wybiegiem, że zawiadomią go w chwili odpowiedniej. Daremnie domagał się O. Walsh zezwolenia w ciągu dnia następnego, a był to W. Piątek; dopiero koło 10 w. usłyszał przez telefon wrzaski, śmiechy, potem wystrzał z rewolweru. Była to egzekucja ks. Budkiewicza. Wieczorem w W. Czwartek wyprowadzono go z lochu podziemnego, w którym osadzony został po uwięzieniu, i brutalnie wypchnięto na ciemny korytarz; tam upadł i złamał sobie nogę. Wrzucono go na całą dobę do izby, w której miał za towarzyszy pospolitych zbrodniarzy. Nie dano ani siennika, ani krzesła. Gdy przyszedł czas na egzekucję, żołnierze, ponieważ o własnych siłach poruszyć się nie mógł, ciągnęli go za uszy, jedno ucho oderwali i w chwili tej stanęli wobec rozswawolonych do obrzydliwości żołnierzy w izbie, gdzie wyrok miał być wykonany. Jeden z nich wystrzelił w otwór po odpadniętym uchu i położył go trupem. Zwłoki jego oraz dziesięciu wraz z nim skazanych bandytów spalono.

Równolegle z prześladowaniem, torturowaniem i mordowaniem kapłanów szło niszczenie świątyń. Dziełem tym kierował także Jarosławski, który od kolegów swoich tym się wyróżniał, że rozumiał bezmyślność i obrzydliwość tego, co czynił: „Co my — melancholijnie zapytywał — przeciw stawić możemy 50 tysiącom świątyń z zawartymi w nich skarbami sztuki.“ Zwykle przekształcano cerkwie na teatry, albo kluby.

Dodam, że w Petersburgu majestatyczną świątynię Izaaka, najokazalszą i najbogatszą w Rosji, przerobiono na muzeum bezbożnictwa; podobnym celom służą Sanctuarium Rusi południowej, Kijowsko Pieczerska Ławra i Sobór Sofijski w Nowgorodzie.

Słowem, gdzie brzmiały dawniej śpiewy pobożne, dziś się popisują bezbożnicy; świątynie Boga przeistoczono w świątynie szatana, bo czymże, jeśli nie świątyniami szatana są muzea bezbożności i kluby bezbożników? Masonia osiągnęła największy tryumf, o jakim marzyć mogła, ale osiągnęła obcymi rękami. W lożach masońskich, o ile zajrzeć można w te jaskinie ciemnych knowań, przeważały elementy burżuazyjne, komunizm był im obcy. Teraz wdzięczna masonia złożyła hołd komunizmowi, wyrazem tego są „fronty ludowe“.

PRZECIW - KOŚCIÓŁ.

Pisarz znakomity, prezes **„Union Catholique d'études internationales“**, profesor Gonzague de Reynold, wydał przed 3 laty książkę pt. **„L'Europe tragique“**. Pisał ją — czytamy w przedmowie — „w niepokoju wielkim i nieraz w udręczeniu“. Zawaliła się bowiem pod ciosami rewolucji Rosja i rozpada się od dżumy, która stamtąd pędzi, Stary Świat. Coraz głębiej zapada on w podziemia nędzy materialnej, „w sferze zaś ducha — zanik wiary, anarchia myśli, rozbrat ze zdrowym rozsądkiem, relatywizm w filozofii i nieodłączny od niego upadek charakterów. Idee, które kierowały życiem „zeszły, powiedziałby tu Gustave Le Bon, o ciemnego nekropolu, w którym spoczywają zmarli bogowie.“

Nauka Marksa, która idee owe zastąpiła, „jest głęboko niemoralna, głęboko nieludzka“; człowiek w jej oświetleniu staje się narzędziem produkcji, niczym więcej: **homo oeconomicus**, czyli człowiek przemieniony w maszynę, człowiek „fabrykowany seriami, który mało kosztuje, a zatem mało jest wart — oto najpodlejsza koncepcja człowieka jaka kiedykolwiek powstała; człowiek taki, to gorzej niż degenerat; **c'est un brute**“. „To potwór — dodaje L. Bertrand[1]) — wyzuty z indywidualności i sumienia, z mentalnością szpiega, z duszą kata, a poddany dyscyplinie katorgi“... I to miałoby być typem przyszłości, do której nas prowadzą? A ta przyszła ludzkość już jest zrealizowana w Moskwie i przed „opierzoną Moskwą“ bija czołem snoby, goniące za ostatnim słowem mody!

Rewolucja francuska wystawiła niegdyś trzy hasła: **wolność, równość, braterstwo**. Wolność rzucono dziś do rupieci i śmieją się z niej, o braterstwie nie może być mowy wśród toczącej się walki klas, pozostała równość; „ona to jest boginią czasów naszych, spędza i spędzać będzie królów z ich tronów i bogów z ich świątyń, aż zapędzi ludzi pod jarzmo upadlającej niewoli, która ich w nieszczęśliwe bydlęta przemieni; komunizm będzie jednym z ostatnich etapów powszechnej dekadencji.“ Powiedział to wymieniony wyżej G. Le Bon, filozof-przyrodnik, zdecydowany ateusz, ale mądry i bezstronny obserwator, stąd zgodność jego z katolikiem G. de Reynold, który trafnie zamiary i czyny bolszewickie nazwał „przedsięwzięciem apokaliptycznym, zwiastującym koniec czasów“ — iż nie wolno bolszewizmu stawiać na jednej linii z rozmaitymi prądami o charakterze antyreligijnym; bolszewizm poszedł nierównie dalej. „Czy nie widzicie, że bolszewizm jest kontrreligią, kontrkościołem, ze swoim w Moskwie czerwonym papieżem?“

Bolszewicki przewrót odczuwałem od samego jego początku metafizycznie, nawet eschatologicznie. Było dla mnie rzeczą jasną, że bolszewizm był czymś więcej, niż jednym z kierunków rewolucyjnych, bardziej lewicowym, bardziej gwałtownym w objawach swoich — kierunkiem, z którym jednak można było wchodzić w układy. Obrzydliwość haseł, zaciekłość i okrucieństwo tych, co je głosili, fanatyczna nienawiść do idei Boga wraz z żądzą sponiewierania i skalania wszelkiego piękna — wszystko to nie dając się wytłumaczyć po ludzku, logicznie, wydawało mi się wyrazem opętańczego szału, świadczyło o wkroczeniu jakichś ciemnych, apokaliptycznych potęg na widownię dziejów.

Pamiętam, z tego uczucia swego zwierzyłem się w rozmowie ze znakomitym kapłanem Niemcem, O. Fr. Muckermannem T. J. Było to w Wilnie, w listopadzie 1918 r., zdziwiło go bardzo takie ujęcie rzeczy, ale niedługo potem gorzkie doświadczenia osobiste przekonały go, że miałem słuszność. Nie pamiętam, kiedy i gdzie, w jakim artykule czy przemówieniu to uczucie moje wyznałem publicznie; zrazu czyniłem to z obawą, że się narażę na śmieszność. Dziś obawy tej mieć nie potrzebuję;

[1]) W „Le livre de Consolation“ (Paris, Fayard).

(Dokończenie na stronie 2).

HENRYK PTAK

„AVE“

**Las napuszył się mgłą, po czym zamknął w sobie
i głowę szczeciniastą od świerków, okrągłą,
na łapach żylastych położył wśród ścieżyn
i jak pies, rekord usłużności pobił;
westchnął sowim kwileniem i ścieżki wyciągnął.
Wtem promień złotą szpadą z ócmą się zmierzył
i zaświecił lasowi prosto w oczy:
paląc po drodze rosy w bluszczowych powijakach
drgnął i z grani wierzchołków się stoczył,
aby zbudzić z drzemki stróża — zaspanego szpaka...**

**Las dzwonił litanię:
Zwykle intonowała sikora
na chórze z gibkich świerków przed Najświętszą Panną.
Wraz z nią sopraniły drozdy i czyżyki.
Najgłośniej piały wilgi jak tłum na nieszporach,
do nich dostrojono basetle i skrzypki.**

**W borze od pienia ptaszęcego wrzało.
Las wspiął się w niebo pędnymi świerkami,
przed Bożą Matkę wyciągnął się w szpaler
i cały święty napełnił się chwałą.**

**Jeszcze czupurny dzięcioł, drzew znawca i lekarz,
kończył je opukiwać, przegląd czyniąc świeży,
puknął sosnę w czoło, aż żywicznie łza ciekła —
Jego „cytom“ od dawna tutaj nikt nie wierzy.**

**Porządek zakłócił grab — niecnota,
obleśnie się cisnąc między giętkie jodły,
i w psotach,
gdy się drzewa zapodziały w śpiewie,
trzepotając listkami, poplątał im modły,
aż wypuściły kwiecie storczyków na trawę, —
czy je Madonnie sypały, — nie wiem,
gdyż sam się przyłączyłem do leśnego Ave.**

Bezbożnictwo sowieckie a stanowisko Ojca św.

(Dokończenie ze str. 1).

są inni, nieraz znakomici, którzy to samo głoszą.

ROZPĘTANIE PIEKŁA.

W r. 1933 wyszła w Berlinie rzecz o bolszewizmie, jedna z najlepszych, jakie czytałem. Żaden z niechętnych dziełu temu krytyków nie odważył się zarzucić fałszowania faktów. Tytuł brzmi „Rozpętanie piekła“ **(Entfesselung der Unterwelt)**; oznacza to rozpętanie instynktów, popędów, pożądań, które łączymy z wyobrażeniami naszymi o piekle. mniejsza zaś o to, czy pod piekłem rozumieć mamy jakieś konkretne miejsce czy też taki stan duszy, że zaciekła jej nienawiść do Piękna i Boga nie daje się zmieścić w granicach widzialnego świata. Autorami książki, bo jest ich dwóch, są dr Adolf Ehrt i dr Juliusz Schweikert.

Marksizm — czytamy tam — komunizm, bolszewizm są w ścisłym ze sobą związku, lecz nie są jednoznaczne. Marksizm, to teoria, pogląd na świat, próba filozoficznego objaśnienia dziejów materialnymi potrzebami człowieka; komunizm, to marksizm przeniesiony w sferę praktyki i na gruzach starego świata stwarzający nowy porządek. Ale nie wszyscy komuniści są marksistami; są komuniści, wyznający anarchizm. Bolszewizm zaś to sposób myślenia **(Gesinnung)**, wynikający ze stanu duszy, który poddali autorzy wnikliwemu a wszechstronnemu rozbiorowi, zakończonemu zestawieniem proroka i bolszewika. Przedstawiają oni dwa przeciwległe bieguny myśli i woli; obaj są opętani **(besessen)**; prorok — ideą absolutu, absolutnego Dobra, Piękna i Szczęścia w osobie żywego Boga; bolszewik — ideą „religijnej antyreligijności“ tj. kontrreligii, czyli przeciwstawienia siebie Bogu przez to, co we mnie, co w każdym jest idei tej zaprzeczeniem i negacją, innymi słowy, przez wydobycie z dna duszy **(animalische Seelentiefe)** i uświadomienie drzemiącego tam, a zawsze do wybuchów gotowego bestializmu: **„der Bolschewist ist ein dämonisch Besessener“**. I w imię wyzwolenia siebie od Boga, staje się niewolnikiem Piekła **(ein Knecht der Unterwelt)**, usiłującym świat realny dla Piekła zdobyć. Ateizm Marksa i antyteizm Lenina pozostałyby w dziedzinie bladych teoryj, „gdyby się nie zapaliły demonicznym opętaniem bolszewizmu...“

Bolszewizm, jako całość, jest we wszystkich objawach swoich, celach i metodach wywróconą religią, systemem zła **(ein System des Bösen)** zagarniającym całą sferę polityki.“ Dlatego „to, co świat przeżywa obecnie, nie ma żadnych analogij w historii i bolszewizm nie jest nową polityką, ani nową kulturą, lecz po prostu zgniłym wrzodem na żywym ciele.“

„Prawdą — pisze głośny w Europie myśliciel rosyjski Bierdajew — której nie ukryje teraz żadna zasłona, jest niemożliwość neutralności religijnej oraz bezreligijności; religii Boga żywego przeciwstawia się religia szatana, religii Chrystusa — religia Antychrysta...“ Komunizm jest tego dowodem, on żąda i stwarza społeczność bezwzględnie i we wszystkich dziedzinach życia poddaną Antychrystowi. „Jest to społeczność — pisze O. Rigaux — o charakterze kościelnym“, bo przedrzeźnia Kościół Chrystusowy we wszystkim: „ma swoje księgi święte i Objawienie w pismach Marksa i Lenina, ma uroczystości swoje i swój hymn; kościołem jest cała społeczność komunistyczna, duchowieństwem — Partia, która zwołuje sobory narodowe (w Rosji) i powszechne (Komintern). Ów „kościół“ komunistyczny ma swoich mnichów w brygadach „udarników“, swoją inkwizycję w G. P. U., swoje schizmy i klątwy, przede wszystkim zaś swego mesjasza, Lenina, którego relikwie są co dziennie wielbione na Placu Czerwonym w Moskwie; wreszcie pała ów „kościół“ charakterystyczną żądzą uniwersalności i ma misjonarzy rozsianych po całym świecie.“ Czy to nie satanizm? „Nowy, a rozmiarami większy od wszystkich poprzednich epizod odwiecznej walki „Miasta Bożego“ z „miastem szatana“; w nienawiści, którą budzi Chrystus „cichy i pokornego Serca“ i która periodycznie na całej przestrzeni dziejów to tu, to tam wybucha, widzimy tajemnicza interwencję tajemniczych potęg.“ — A Miereżkowski? „Wojna światowa — przepowiadał — zakończy się nową wojną, wojną Krzyża z pentogrammą; widzę na sklepieniu nieba nowy znak: krwawo czerwoną gwiazdę, wszystko jest w ogniu i we krwi... — Wolność stała gwałtem, równość — niewolą, braterstwo — zarzynaniem bliźnich.“

Miereżkowski, Bierdiajew są pochłonięci zagadnieniami religii, Rigaux jest kapłanem katolickim, więc łatwo ktoś by mógł powiedzieć, wpadają w nastroje mistyczne. Ale weźmy realistę, Piotra Struvego. Z zawodu ekonomista, b. profesor ekonomii politycznej w Petersburgu i autor wielu prac w tym zakresie, brał żywy udział w życiu politycznym, spojrzał jednak na rewolucję i osądził ją nie ze stanowiska politycznego. „Podchodzić do rewolucji — pisał — z kryteriami politycznymi i niemi ją mierzyć, to znaczy nie rozumieć jej istoty, obniżać jej znaczenie!... Przy całej obrzydliwości swojej nierównie jest głębszą i poważniejszą od wszelkiej polityki, bo jest walką z Bogiem — jakże krótkowzrocznym jest ten oportunizm, który wyobraża sobie, że można Diabła czy Antychrysta załagodzić i podkupić umizgami politycznymi i pokorą!“ Przytacza dalej Struve komunistę Stiepanowa, który powiedział, że „komunizm idzie przeciw Bogu bez względu na to jak się nazywa: Jehową, Jezusem, Buddą, czy Allachem, idzie przeciw kapłanom Boga bez względu na to, jak się który z nich tytułuje: księdzem, pastorem, rabinem, czy mułłą. Czyli — słowa Struvego — „złotego środka między wiarą i ateizmem nie ma. Pathos rewolucji, to pathos bezbożności i niszczenia w imię bezbożności.“

BOLESŁAW RUDZKI

PRAWDA O REWOLUCJI FRANCUSKIEJ

14. lipca 1789 roku garść szumowin paryskich, poszukująca zapasów broni, opanowała podstępem stary zamek królewski, Bastylię i zburzyła go, zapoczątkowując tym czynem wielką rewolucję. W republikańskiej Francji dzień „zdobycia Bastylii“, okrzykniętej, wbrew prawdzie historycznej, rzekomym „więzieniem dla ludzi“, stał się świętem narodowym, obchodzonym corocznie bardzo uroczyście, dla uczczenia dzieła rewolucji, która burzyła zupełnie dawny gmach Francji — Francji królewskiej i stawiała w jego miejsce gmach nowej Francji republikańskiej.

BURZENIE LEGEND.

Z wielkich zdarzeń dziejowych żadne nie jest otoczone takim kręgiem legend, mających na celu zakrycie istotnej prawdy, jak właśnie rewolucja francuska. Legendy te, ukute i powtarzane uparcie z górą sto lat przez masonizujących historyków, miały zasłonić wobec świata rolę, jaką w przygotowaniu, wybuchu i przebiegu rewolucji francuskiej odegrali żydzi i masoni, właściwi jej sprawcy i kierownicy, oraz miały także usprawiedliwić w oczach potomnych wybuch rewolucji i jej krwawe mordy rzekomo „samorzutnym oburzeniem“ ludu francuskiego na rozrzutność warstw posiadających oraz jego „pragnieniem zemsty“ na królu i panach za poniewierkę, nędzę i ucisk. Powoli jednak współczesnym historykom, nie należącym do masonerii i mającym w swych rękach takie dowody i dokumenty odnośnie rewolucji, które ich poprzednikom były nieznane lub nawet niedostępne, udaje się burzyć masońskie legendy, i w ich miejsce wprowadzać prawdę dziejową, wyjaśniającą istotne powody i przyczyny wybuchu wielkiej rewolucji.

Według najnowszych badań naukowych, badań, opartych głównie na nieznanych dotychczas aktach i pamiętnikach ludzi współczesnych czasom rewolucji, ale częstokroć celowo przemilczanych przez niesumiennych historyków, okazuje się:

1) różne opowieści o nędzy, ucisku, prześladowaniu i ciemnocie ludu francuskiego są w znacznej mierze kłamstwem; 2) że opowieści o rzekomym idealiźmie i pożytku reform rewolucyjnych są tylko bujną legendą, nie mającą nic wspólnego z prawdą historyczną; 3) że były wprawdzie we Francji w XVIII wieku wypadki nędzy, ucisku i prześladowania ludu, ale tylko ze strony zwyrodniałych jednostek, panów francuskich, t. zw. „panów tyranów“, których nie brak nigdzie; 4) że ogół ludności królestwa francuskiego (25 milionów, tyle co ówczesna Rzesza Niemiecka i Anglia razem), cieszył się dobrobytem; pańszczyzna zniknęła i więcej niż połowa gruntów, należała do włościan; 5) że od początku wieku XVIII rząd królewski robił największe wysiłki, aby zaspokoić nowe potrzeby i pragnienia ludności; prócz pańszczyzny zniesiono szarwarki, równouprawniono protestantów, stworzono środki komunikacyjne najlepsze w Europie.

KNOWANIA LÓŻ.

Co więc było przyczyną wielkiej rewolucji? By odpowiedzieć na to pytanie, trzeba najpierw wyjaśnić, że rewolucja francuska z roku 1789 była tylko jednym z ogniw planowanej wielkiej rewolucji światowej. Gdzie i kiedy powstał pierwszy plan takiej rewolucji, trudno ustalić. Faktem jest, że pierwsze próby wywołania jej widzi się już w XII, XIII, XIV, XV, XVI i XVII wieku w ruchach rewolucyjno-sekciarskich i in., które kierowne były przez tajne związki, a finansowane i inspirowane (projektowane) przez żydów, którym specjalnie na tym zależało, podobnie jak i dziś zależy, na zanarchizowaniu świata. Jednak i potęga żydowska ma swoje granice. Próby rozpalenia powszechnej rewolucji nie udały się, bo narody nie żydowskie tylko do pewnych granic ulegały tym inspiratorom. Zawsze w porę jeszcze spostrzegały grożące im niebezpieczeństwo i cofały się z błędnej drogi. Wskutek tego żydzi zostali zmuszeni do odłożenia swoich rewolucyjnych planów na czas późniejszy, stosowniejszy i lepiej przygotowany. Przekonali się bowiem, że wszelkie ruchy rewolucyjne z góry będą skazane na niepowodzenie o ile ich hasła nie przenikną dostatecznie do społeczeństw rdzennie chrześcijańskich, a przede wszystkim ich warstw wyższych, kierowniczych. Uprzytomnienie sobie tej prawdy skłoniło ich do zaniechania na czas jakiś poważniejszych prób wywoływania ogólnego przewrotu i do zwrócenia całego wysiłku na gruntowne przygotowanie terenu pod powszechną rewolucję przy pomocy zreorganizowanych i usprawnionych różnych tajnych związków, wśród których naczelne miejsce zajęły loże masońskie. Lożom masońskim polecono ukształtować odpowiednio psychikę warstw górnych i średnich społeczeństw chrześcijańskich na przyjęcie haseł rewolucyjnych. Dopiero, gdy te wszystkie prace przygotowawcze były już w pełnym toku, zajęto się w drugiej połowie XVIII wieku obmyślaniem planów powszechnego przewrotu, mianowicie w latach 1770—1790. W tym to bowiem czasie we frankfurckiej loży wolnomularskiej, składającej się przeważnie z samych żydów, takich jak: Rotschildowie, Oppenheimerowie, Schusterowie, Wertheimerowie, Speierowie, Sternowie i inni kapitaliści żydowscy, zaczęto bardzo pilnie studiować dawne ruchy rewolucyjne i opracowywać nowy projekt wywołania rewolucji światowej, której początkiem miało być właśnie rozpalenie rewolucji we Francji, jako kraju, stojącym w XVIII wieku na czele ruchu umysłowego nie tylko w Europie, ale i w całym świecie. Spodziewano się, że w razie pełnego zwycięstwa ruchu rewolucyjnego we Francji łatwiej będzie można rozpalić rewolucję w inych krajach.

(Ciąg dalszy na str. 3).

ZOFIA SKOLIMOWSKA

BURZA WIOSENNA

Nowela

Pani Ewa szła szybko ulicami miasta. Słońce doskwierało za mocno, jak na porę wiosenną. Rozgrzane płyty chodnika paliły jej stopy a złote promienie, niby gorące pociski raziły jej duże, błękitne oczy, osłonięte szeroką kryzą słomkowego kapelusza. Lekka suknia opinała młodą, smukłą postać. Na twarzy wykwitły żywe rumieńce, a usta otwierały się w przyśpieszonym oddechu odsłaniając, jak w uśmiechu rząd równych, białych ząbków.

A przecież pani Ewie nie było radośnie na duszy. Ani radośnie, ani lekko, chociaż szła na schadzkę, na pierwszą schadzkę w życiu. Nie było w niej miłosnego wzruszenia niecierpliwości, tęsknoty, tego wszystkiego, o czym tyle się naczytała w powieściach. Jednak serce jej biło mocno w pewnym podnieceniu, jak... przed egzaminem. Uświadomiwszy to sobie, uśmiechnęła się teraz naprawdę. Kochała pana Edwarda, chyba go kochała, skoro mając męża, umiłowane dziecko, Bobusia, postępuje teraz jak żona wiarołomna.

Całą zimę, na balach, dancingach, ślizgawce, wszędzie, gdzie tylko się pojawiła, pan Edward był na jej usługi. Ten zdobywca serc, znany lew salonowy, stał się jej kornym wielbicielem. Zrazu miało to cechę salonowego flirtu, może gorętszego, niżby wypadało, lecz wkrótce stało się rzeczą jasną, że pan Edward zakochał się naprawdę. Przytrafia się to niekiedy wytrawnym donżuanom. Zaczął bywać w ich domu i dziwnym zbiegiem okoliczności najczęściej wówczas, gdy mąż był nieobecny. Usłużne losy idą czasem na rękę zakochanym. Prawda, że Adam, mąż Ewy, przestał być „domatorem“, odkąd usidliła go pani Fela.

Piękna rozwódka wyróżniała Adama spośród swych wielbicieli, których liczny orszak wodziła za sobą. Od czasu tego flirtu datowało się zobojętnienie serdecznego stosunku między młodym małżeństwem. Zobojętnienie tak wielkie, że teraz łączyły ich tylko luźne, konwencjonalne stosunki. Czyż nie to właśnie rzuciło Ewę w objęcia pana Edwarda? Tak, chciała się pomścić za zdradę, sponiewieranie jej uczuć, pomścić się, choćby miało dojść do ostateczności. Do... zdrady? Nie, tego nie potrafi. Ale przecież istnieją rozwody. Ileż to małżeństw rozwodzi się dobrowolnie, by zawrzeć nowe związki? Prawda, że Kościół nie uznaje rozwodów; wszakże i ona dawniej była ich przeciwniczką. Lecz dziś, gdy o nią samą chodzi... Pewien kompromis z sumieniem...? — Niemiłe to, prawda, ale czegóż się nie robi dla „szczęścia“.

Jakże Edward ją kocha, jak się przywiązał do Bobusia; byłby dla niego jak najlepszym ojcem. Och, gdyż życia bez ukochanego dziecka zupełnie nie pojmuję. Ale... i jej mąż gorąco kocha dziecko. Rozstanie z nim ciężkim byłoby dlań ciosem. —

Te myśli gorączkowe kłębiły się w mózgu pani Ewy, gdy machinalnie przebiegła ulice, a teraz weszła w bramę miejskiego parku. Rozejrzała się dokoła.

Blada powłoka zasnuła tym czasem słońce, gorący żar w powietrzu. Kwiaty na gabzach schyliły różnobarwne główki, jakby znużone zbyt żarliwą pieszczotą, liście na drzewach zawisły nieruchomo, najlżejszym nie poruszane wietrzykiem, cała natura zdawała się zasłuchana w coś tajemniczego, groźnego, co już, już, nadejść miało. — Zdala i niewyraźnie dochodził stłumiony, głuchy pomruk grzmotu.

Pani Ewa, zatopiona w myślach, nie zauważyła zaszłej dokoła zmiany. Napięte jej nerwy, których wrażliwość zaostrzała jeszcze nadchodząca burza, przejaskrawiały domniemane nieszczęście, podsuwały dramatyczne rozwiązanie. Tak, tak, posłucha Edwarda, zgodzi się na rozwód, rozpocznie nowe życie. Jakiż był czuły dla dziecka. Znosił mu słodycze, zabawki! Przecież nie o co innego wybuchła ta przykra scena między nią a mężem, jak z zazdrości o nią i dziecko. Wówczas padły z jego ust te słowa:

— Dość tego, Edward bałamuci mi żonę, psuje mi dziecko, nie chcę go więcej w mym domu!

Dlatego teraz nie mogą przyjąć u siebie Edwarda, naznaczyła mu schadzkę na ustronnej, znanej im ławeczce, pod lipą. — Byłaby się nie zdobyła na ten krok, na postanowienie rozwodu, tym bardziej, że w ostatnich czasach odczuła u męża jakby skruchę, chęć zbliżenia się do niej, gdyby nie zdarzenie wczorajsze: mąż jej wyciągając z kieszeni chusteczkę, wyrzucił przez nieuwagę bilecik. Podniosła go nieznacznie a potem przeczytała:

„Jadę, jak ci wiadomo, dziś o szóstej do Krynicy. Zobaczę cię na dworcu, prawda? A potem, oczekiwać będę twoich dłuższych odwiedzin. Fela“.

Jak bezwstydnie ciągnęła go ta kokietka! Dlatego przy podwieczorku tak pilnie spoglądał na zegarek. Więc tak się rzeczy mają? I od razu pobiegła do telefonu naznaczyś schadzkę panu Edwardowi.

A teraz już wchodzi na ścieżkę prowadzącą do umówionej ławeczki. O kilkadziesiąt kroków dalej Bobuś bawi się ponoć na placyku dla dzieci pod opieką niani. Zmęczona pośpiechem, stanęła na chwilę dla nabrania tchu. Zza drzewa spojrzała w stronę ławeczki, na której spodziewała się zastać Edwarda. Siedział już na niej z głową spuszczoną pogrążony w zadumie, nie zwracając uwagi, że o parę kroków, korzystając z zagadania się niani z dziarskim wojakiem, zbliżał się do niego Bobuś, kołysząc się na krótkich nóżkach i już wysuwał do niego tłuste rączki, powalane ziemią w zabawie.

Prawda o rewolucji francuskiej

(Dokończenie ze str. 2)

PRZYGOTOWANIA WE FRANCJI.

Przyznać trzeba, że loże masońskie, jeśli chodzi o Francję, dobrze wywiązały się ze swego zadania. Zanarchizowały francuskie warstwy majętne i umysłowe, podburzyły je do przeciwstawiania się pożądanym reformom, projektowanym przez monarchię (reforma sądownictwa i obciążania podatkowego), poleciły skłaniać rząd królewski do realizowania projektów szkodliwych i do powierzania urzędów ludziom nikczemnym i nieudolnym. Jednocześnie udało im się zaplątać Francję w wojnę amerykańską, która Stanom Zjednoczonym Ameryki Północnej przyniosła uniezależnienie się od Anglii, a we Francji wywołała ostry kryzys finansowy oraz ekonomiczny, pogłębiony jeszcze przez nieopatrzne (za radą członków lóż) zadłużenie się rządu za granicą u różnych potentatów finansowych, dążących do wywołania rewolucji, oraz przez zniesienie ceł na angielskie produkty przemysłowe.

Ten ostatni krok rządu królewskiego we Francji, mianowicie zniesienie ceł, był postępkiem najbardziej lekkomyślnym. Pozbawiał on bowiem we Francji tysiące ludności rzemieślniczej i robotniczej pracy, ponieważ wyroby angielskie były tańsze od francuskich, których też odtąd nie miał kto kupować. Pozbawiona zaś pracy ludność stawała się łatwym łupem agitacji rewolucyjnej. Tak więc Francja z własnej winy znalazła się w niesłychanie trudnej sytuacji.

Tym czasem król francuski, Ludwik XVI człowiek prawy i ożywiony jak najlepszymi chęciami, ale nie mający energii, otoczony przy tym judaszowskimi doradcami z lóż masońskich i atakowany przez gwałtowną propagandę lóż, różnych klubów i tajnych związków, nie zdawał sobie dobrze sprawy z istotnego położenia państwa i nie był też wcale przygotowany na nadchodzące oszałamiające wypadki.

Za radą otoczenia król 5 maja 1789 r. zwołał Stany Generalne, którym przedstawił sytuację finasową i gospodarczą państwa i zażądał od nich współpracy nad usunięciem zła. Ale Stany Generalne, złożone w ¾ z masonów, względnie ich sympatyków, od samego początku nie objawiły chęci współdziałania z królem i jego rządem, dlatego też nie interesowały się wcale środkami załagodzenia kryzysu, lecz myślały tylko o urzeczywistnieniu utopijnych planów, o jakich rozprawiano w lożach. Wreszcie 17 czerwca 1789 r. zerwały z królem i przeobraziły sie bezprawnie w Zgromadzenie Narodowe.

Gdy takie wypadki rozgrywały się w Wersalu, rezydencji króla i rządu, oddalonej o 30 klm. od Paryża, — w Paryżu, mieście bardzo burzliwym, zaczęły się tworzyć coraz liczniejsze zebrania i zbiegowiska uliczne, na których różni mowcy omawiali przebieg obrad Zgromadzenia Narodowego i nawoływali słuchaczy do rewolucji. Agitacja zrobiła swoje.

Legenda Bastylii

Rankiem 14 lipca 1789 roku garść paryskich wykolejeńców i cudzoziemców opanowuje ulicy, rzuca się na arsenał, w którym rabuje 78 tysięcy sztuk broni palnej i 25 armat, po czym rusza na Bastylię, celem zdobycia jeszcze większej ilości broni. „Zdobywców" Bastylii było około tysiąca. Weszli oni do twierdzy podstępem, złamawszy słowo honoru, dane jej komendantowi. W fortecy znajdowało się wówczas 95 inwalidów i 30 szwajcarów, którzy rozporządzali 15 armatami; z Bastylii dano tylko jeden strzał armatni i padła jedna salwa. Wszyscy obrońcy warowni zostali zmasakrowani. Komendantowi, de Lanney, odcięto głowę scyzorykiem (tak!), a serce jednego z oficerów grupa „zwycięzców" umieściła w bukiecie białych goździków, który postawiono na jednym ze stołów biesiadnych dla „ludu". Naliczono 98 trupów pośród szturmującej tłuszczy. Liczbę tę wyjaśnia okoliczność, że część atakujących strzelała do swoich towarzyszów, znajdujących się na murach, których wzięła za członków załogi, część zaś upiwszy się w dobrze zaopatrzonych piwnicach twierdzy, pospadała potem w fosy murów, które chciała rujnować.

W parę godzin po masakrze bezbronnych inwalidów i szwajcarów stworzono legendę o „bohaterskim zdobyciu Bastylii przez lud paryski" i uwolnieniu z niej „tłumów więźniów", niesłusznie tam „trzymanych przez króla-tyrana"... A „tłum" uwięzionych składł się aż... z 7 (dosłownie **siedmiu!**) osób: z czterech fałszerzy monet i defraudantów, z dwóch warjatów i z jednego młodego rozpustnika-marnotrawcy, hrabiego de Solages, osadzonego w Bastylii na prośbę rodziny.

„Więźniowie" bastylijscy, jak o tym mówią osobiste ich wspomnienia i archiwa przechowane dotychczas w Bibliotece Arsenału, mieli w Bastylii wszelkie wygody. Mogli spacerować po podwórzach i tarasach Bastylii, mogli wzajemnie się odwiedzać i przyjmować wizyty krewnych i przyjaciół. Miaszkali w obszernych izbach, które wolno im było meblować według upodobania swoimi, albo zakupionymi na koszt skarbu sprzętami; ubierali się w szaty, odpowiadające ich życzeniom; na pożywienie skarb królewski wyznaczał sumy, zależne od stanu społecznego więźnia, wynoszące na nasze pieniądze od 10 do 100 zł. dziennie! Wielu „więźniów" nie chciało wprost opuszczać murów tak gościnnego miejsca, w którym, jak oświadczają w pamiętnikach, spędzili najprzyjemniejszy okres swego życia. Bastylia bowiem nie była nigdy żadnym „więzieniem dla ludu", a tylko miejscem odosobnienia dla osób uprzywilejowanych, które coś w swym życiu przeskrobały. Traktowano też ich tam z należnym, ich stanowisku społecznym szacunkiem.

Napastnicy, którzy zburzyli Bastylię stali się legendarnymi bohaterami. W legendę tę uwierzono. Za Ludwika XVIII (1814—24) i Karola X (1824—1830) domagali się oni nawet pensyj od rządu (!), w roku 1830 podawało się jeszcze 410 osobników za autentycznych „zwycięzców" z dnia 14 lipca 1789 r. Tragedia i katastrofa, przez chorobliwą fantazję i złą wolę ludzi, wysługujących się masonerii, tak zostały sfałszowane, że jeszcze w 1874 r. we francuskim budżecie państwowym umieszczono sume dla „zwycięzców" i „zdobywców" Bastylii (!). Co gorsza, w tę kłamliwą legendę wierzy jeszcze dzisiaj 99% ludzi interesujących się jako tako dziejami Francji.

W ODMĘCIE REWOLUCJI.

„Zdobycie" i zburzenie Bastylii miało wtedy niesłychane następstwa. Przerażony król nie zdobył się na stłumienie rewolty przy pomocy wojska i na surowe ukaranie winnych. Zachęcona tą słabością króla tłuszcza, za poduszczeniem agitatorów masońskich, zaczyna sobie odtąd coraz więcej pozwalać. Terroryzuje Zgromadzenie Narodowe, znieważa i bije deputowanych umiarkowanych, 6 października 1789 napada na Wersal i zmusza króla i Zgromadzenie Narodowe do przeniesienia się do Paryża, gdzie król i członkowie Konstytuanty stają się zakładnikami motłochu paryskiego, kierowanego przez kluby, składające się częściowo z żydów, a przeważnie z masonów. Dziełem terroryzowanej Konstytuanty było: zniszczenie istytucji rodziny (zniesienie starszeństwa przy dziedziczeniu), zduszenie autonomii lokolnej (przez podział Francji na bezduszne departamenty, centralizacja), nietolerancja religijna (zniesienie ślubów kościelnych, konstytucja cywilna duchowieństwa wywracająca cały ustrój i karność kościelną), zniesienie cechów pośredniczących między jednostką i państwem, oraz etatyzm, dekrety o zabraniu dóbr kościelnych na rzecz skarbu. Wszystko to dezorganizowało życie zbiorowe, powiększało kryzys finansowy i gospodarczy, przyczyniało się do rozbójnictwa, a nie przynosiło krajowi upragnionych zmian na lepsze i ulgi. Początkowo tłum, nie rozumiejący, o co chodzi, entuzjazmował się rewolucją. Gdy jednak i on zrozumiał wreszcie, do czego ona prowadzi, zaczął się od niej usuwać.

„Kilku opryszków, opanowawszy władze, z łatwością rządziło narodem, pośrednio i samowolnie wspierani — godnym podziwu bohaterstwem młodych żołnierzy na granicach i zdolnościami wodzów armii" — tak określa wybitny współczesny historyk francuski, Funck-Brentano, stosunek patriotycznych elementów, które były na froncie, do tyranii, która za parawanem armii szerzyła terror i nędzę.

Powoli Francja stacza się w otchłań coraz większej anarchii. W nocy 9/10 sierpnia 1892 roku tworzy się w Paryżu rewolucyjna komuna, która napada Tuilerie (pałac królewski), demoluje go i żąda Zgromadzenia Prawodawczego, zasuspendowania króla i zwołania Konwencji Narodowej, nadzwyczajnego zgromadzenia, które by orzekło o przyszłej formie rządów we Francji. Odtąd rozpoczyna się okres strasznych mordów. Więzienia są przepełnione. Aresztowanych, na polecenie mordercy-ministra sprawiedliwości, Dantona, bandy zbrojne sumarycznie mordują w więzieniach. W samym Paryżu wymordowano w ten sposób w ciągu kilku dni (2—6 września) około 1500 ludzi. To samo działo się i w miasteczkach prowincjonalnych.

Zbiera się wreszcie Konwencja Narodowa, która 21 września 1892 r. uchwala zniesienie władzy królewskiej i proklamuje Francję republiką. Konwencja ta, nazwana, jakby na szyderstwo, przez masońskich historyków, „zgromadzeniem olbrzymów", złożona z tchórzów i doktrynerów, skazuje najpierw na śmierć króla jednym głosem większości, a potem członkowie jej mordują się wzajemnie, chcąc sami uniknąć śmierci, która ich jednak potem nie mija.

21 stycznia 1793 r. ścięto nieszczęsnego króla Francji, Ludwika XVI. Wykonano na nim wyrok śmierci, przeznaczony mu już w roku 1786 na wielkim kongresie masońskim we Frankfurcie nad Menem. Żydostwo i masoneria triumfowały, one bowiem z rewolucji francuskiej osiągnęły największe korzyści. Wprawdzie rewolucja nie spełniła wszystkich nadziei tych członków. Nie zdołała wywołać rewolucji powszechnej, ale przyniosła żydom równouprawnienie za cenę morza krwi, wylanej z tysięcy najlepszych Francuzów. Epokowa ta zdobycz nic żydów nie kosztowała. Historia bowiem nie zna żadnego zabójstwa popełnionego na żydzie podczas rewolucji. Przeciwnie, mówi wyraznie o ochronie i opiece żydów, jaką ich otaczano. Nie zamknięto im nawet bożnic, mimo pozamykania kościołów katolickich. Wszystko to działo się dlatego, że istotnymi sprawcami rewolucji fraucuskiej byli **żydzi**. Francuzi bowiem, w postaci różnych Mirabeau'ów, Dantonów, Robespierrów i tysiąca innych, byli marnym narzędziem w rękach Judy. To też szli oni kolejno na szafot, skoro spełnili swoje zadanie, względnie skoro za dużo wiedzieli zza kulis rewolucji. Miejsce ich zajmowali inni, mniej wtajemniczeni i głupsi, a więc posłuszniejsi, którzy oszołomieni władzą, potulnie wykonywali polecenia swoich „nieznanych przełożonych" z lóż do czasu, aż nowy prąd w postaci Napoleona zmiótł ich z zajmowanych stanowisk i zaczął oczyszczać przesiąkniętą krwią atmosferę rewolucyjną. Napoleon położył też zdecydowaną tamę mordom i unicestwił zarazem w całym świecie rewolucję.

Tak mówi prawda dziejowa.

Listy Cypriana Norwida do Bronisława Zaleskiego

Do druku podał Stanisław Pigoń

42. (Kwiecień, 1875).

Donoszę ninie, że w nr. 75 „Gazety Narodowej" jest in extenso moja mowa publiczna i polityczna, ostatnia z rzędu w Paryżu. Gdybyś to miał pod ręką (ja nie mam i czasu nie mam o to pytać), bo może byłoby dobrze komunikować p. Delaroche, pani Montalembert etc., bo tam szlachetnym Francuzom oddana jest cześć i pamięć.

(Dokończenie na str. IV).

Pani Ewa stanęła jak urzeczona, patrząc na miły sercu obrazek. Powitanie Bobusia z dużym przyjacielem a przyszłym okiekunem. Dziecko zaszczebiotało coś i położyło obie mokre rączki na kolanach mężczyzny. Pan Edward ocknął się nagle; z przerażeniem spojrzał na piękne zaprasowane, granatowe spodnie, splamione teraz ziemią. Podniósł na dziecko gniewne oczy i odepchnął je tak silnie, że się malec przewrócił podnosząc głośny i żałosny lament. Pan Edward strzepywał pilnie ubranie. Nie spostrzegł, że już stanęła przed nim pani Ewa z błyskawicami w oczach.

Porwała na ręce skrzywdzonego malca uciszając jego płacz najczulszymi słowy. Żal, gniew, zawód, wrzały w jej sercu gasząc w okamgnieniu wszelkie inne uczucie. Jakim niechętnym, rozzłoszczonym spojrzeniem obrzucił Edward jej maleństwo! Jakim porywczym ruchem odepchnął jego drobne ciałko!

— Jak pan mógł, jak pan śmiał... Bobusiu, mój chłopaczku! — mowiła bezładnie.

— Ewo, droga Ewo, wybacz, to przecież mimowoli... ja nie chciałem... — plątał się w usprawiedliwieniach pan Edward, przerażony niefortunnym zajściem. — Przecież pani wie jak lubię Bobusia... proszę mi wybaczyć...

— Nie, panie Edwardzie. Między nami skończone. Jakżebym mogła powierzyć panu Bobusia! On i ja, to jedno. Na szczęście przejrzałam póki czas. Nic z pańskich planów na przyszłość! **Żegnam.**

Policzki jej pałały, w oczach łzy się kręciły. Tak. **Z Edwardem** skończone. A teraz do domu, jak najprędzej do domu. Z dzieckiem na ręku odwróciła się od Edwarda, który pozostał na ławce, z rękami bezradnie opuszczonymi, z osłupiałą miną. Wstał ciężko z ławki, jeszcze raz wytarł spodnie i zgnębiony, nieszczęśliwy, skierował się ku wyjściu z parku.

Szczerze pokochał panią Ewę, pod koniec swej burzliwej, kawalerskiej kariery. Był gotów związać się z nią na życie. Ale dziecko, to dziecko! Potrzebnie teraz nawinął się ten bęben!

Był oszołomiony. Lecz po chwili, na tle prawdziwego zmartwienia przemknęła mu przez mózg myśl pocieszająca. Jakaż złość malowała się na tej słodkiej twarzyczce! Istna mater furiosa! Cóż robić! Przepadło! Może to i lepiej...

Pani Ewa biegła przytulając dziecko do serca. Błyskawica przeszyła mgłą spowite niebiosa. Grzmot potoczył się w górze. Pierwsze, ciężkie krople spadły na suchą i spragnioną ziemię.

— Deszcz, mój Boże! Dziecko się zaziębi, — biadała pani Ewa.

Za chwilę zziajana pojawiła sie i niania. Zarzuciła pelerynkę na malca. Chciała go wziąć na ręce. Lecz pani Ewa nerwowo tuliła dziecko i biegła, biegła co sił w nogach do domu, jak do bezpiecznej przystani. Burza się rozpętała. Drzewa rozpaczliwie uginały gałęzie do ziemi, wiatr chlustał deszczem. Raz w raz krwawe błyski przedzierały zwały chmur a czerwone zygzaki biegły po ściemniałym nieboskłonie

* *

Przemoczona do nitki zadzwoniła wreszcie pani Ewa do drzwi swego mieszkania. Weszła do przedpokoju.

— Ach, jesteś wreszcie, — ozwał się głos jej męża. — Byłem w takiej trwodze o ciebie, o Bobusia.

Odebrał z jej rąk dziecko:

— Przemokłaś do nitki! Zmień suknię a ja z nianią zajmę się Bobusiem!

— Nie, nie, ja sama...

Oboje zakrzątali się koło malca i za chwilę bobo z klejącymi się do snu oczami spoczywało w łóżeczku, wytarte do sucha i przebrane. Oboje pochylili się nad nim. Malec, znużony, pomarudził trochę i zasnął z piąstkami przy buzi. Oddech miał równy, miarowy. Pan Adam spojrzał z ulgą na żonę:

— Dzięki Bogu śpi spokojnie i nic mu nie będzie.

Dłonie ich spotkały się na krawędzi łóżeczka i zacisnęły mocno.

— A teraz kolej na ciebie. — rzekł Adam. Zadzwonił. — Marysiu, gorącej herbaty dla pani!

Pani Ewa, uspokojona o synka osuszyła się i przebrała w szlafroczek.

— Nie myślałam, że cię zastanę w domu. Miałeś wyjść? — rzuciła od niechcenia.

— Hm... rozmyśliłem się, — bąknął mąż w odpowiedzi.

Pani Ewa zdziwiła się w duchu. Jeśli nie wyszedł na dworzec po odebraniu bileciku Feli, to chyba nastąpił zmierzch flirtu i odwrót Adama!

Za wiele na nią wrażeń. Osunęła się na fotel. Zmęczenie, przestrach, gwałtowne przeżycia wstrząsnęły silnie jej duszą. Duże łzy zaczęły spływać po jej zbladłej twarzy.

— Co tobie Ewo? — zapytał z niepokojem małżonek, przejęty współczuciem i skruchą. Kręcił się bezradnie po pokoju i za chwilę zbliżył się do żony z szklanką wody w jednej ręce a octem toaletowym w drugiej.

Pani Ewa płakała rzewnymi łzami, lecz były to łzy ulgi. Jest w domu, wszystko pierzchło jak zły sen, minęło jak te grzmoty i pioruny, których daleki odgłos już nie budzi grozy. Jakież szaleństwo ta myśl o rozwodzie! Tak... dziecko.. mąż... dom to ostoja, która musi trwać zawsze, mimo wszystko. Dom, to ich troje! Jak dobrze w domu po burzy!

Rozszlochała się. Pan Adam ukląknął przy niej, całował jej ręce:

— Uspokój się. Ewuś, nie płacz... i wybacz, — dodał cicho.

Ewa złożyła głowę na jego ramieniu popłakując jeszcze.

Przez otwarte okno wchodził świeży, rzeźki powiew; drzewa, brzeżące chodniki strząsały z liści krople po kąpieli. Świat cały oddychał pełną piersią.

— Ewuś, powiedz wreszcie, co tobie? — nalegał pan Adam.

— To nic... Adasiu... — odrzekła ocierając łzy pani Ewa — nic, już dobrze, będzie dobrze... już przeszło... to tylko... ta burza wiosenna!

—ooo—

Listy Cypriana Norwida do Bronisława Zaleskiego

(Dalszy ciąg ze str. III).

Donoszą mnie przez deputację, że jedna z trzech moich myśli, to jest Dziennik, urzeczywistnia się. Nakreśliłem program. Jak będzie Dziennik, pomyśleć przyjdzie o dwóch drugich, to jest o Banku i o Centralizacji normalnej. Jak będą trzy, — będzie społeczność polska za granicą narodu. Teraz nic nie ma!

Ściskam Cię serdecznie.

C. Norwid.

Naturalnie, nie pytam o pieniądze na Dziennik, — powinny być. A skoro ten będzie, niemniej zrobi się z Bankiem. Powinno się to znaleźć.

Zostaję zadłużony względem Ciebie etc... Z powodu iż, jak wiesz, nic nie zrobiono z Rafaelem i Leonardo. Czekam. —

Kaszlę całe noce, — osłabienie rano. — prac mnogość, — trzeba mię uwiadomić pierwej, chcąc zastać w domu. Czy ojciec Aleksander już w Mieście Świętym?

Nic niewdzięczniejszego nie ma na świecie od społeczności polskiej (tak jak ona dziś jest: bez jawności, bez kapitału i bez ześrodkowania moralnego, — bez tych trzech rzeczy, które agituję i stawiam). Ależ nie spodziewałem się, aby doszło aż do tego, żeby mnie przysyłać zaproszenie na wieczór, gdzie pani Duchińska czyta poemat swój!... To jest urąganie ze mnie (głuchego!) i koniec!

Norwid.

W „Gazecie Narodowej" 1875 nr 75 (z dnia 3. IV.) wydrukowano tekst przemówienia Norwida w Czytelni Polskiej d. 22. I. 1875, wygłoszonego w rocznicę powstania styczniowego; przedruk tej mowy zob. w „Drodze" 1936 nr 1. — Delaroche Horacy, syn Pawła, malarza, zm. 1879; znajomość swą z nim opisał Norwid w osobnym wspomnieniu („Przegl. Warsz." 1925, III. 261).

43. (Po 12 października 1875).

Nie można było na podrobionych danych sprawiedliwiej napisać biografii ś. p. Orpiszewskiego, jako jest ta przez Zaleskiego skreślona. Podrobionych — mówię w tym sensie, iż osoby popóźniej kodyfikując swoje gesta, uporządkowały one odmiennie i w całości ułożyły. To się robi w historii (bo historia nie jest martwą prawdą rzeczową), atoli proporcja tej roboty bywa za wielka.

Ś. p. Zygmunt od-poznawał swoich znajomych, którzy więcej niż nieznani mu bywali z tej prostej przyczyny, że będąc upoliczkowany przez cały uniwersytet i goniony bez czapki przez pędzących za nim z kamieniami (a czemu ani jeden protestu nie założył), uczyniło się, że kolegów swych uniwersyteckich mniej niż nie znał (oprócz hr. Augusta Cieszkowskiego, Jańskiego, Daniłowicza i później Szwejcera). Orpiszewski, że był w uniwersytecie popularny (belwederczyk), tym więcej ówdzie liczył się. Zygmunta z nim stosunek i korespondencja zaczynają się wtedy, kiedy ja za słuszne uważałem przez lat kilka nie widywać Zygmunta Krasińskiego. Stąd mógł o mnie nie mówić właśnie że dlatego, aby o mnie nie mówić. To się tak robi. Tak n. p. pani generałowa Zamoyska mogła była nie pamiętać, że ja jej u niej przez jej męża prezentowany byłem, — albo Książę Władysław, że jemu przez ojca jego u niego. Jeden generał Zamoyski nigdy nie zapomniał, gdzie i jak mnie poznał (t. j. że z Orpiszewskim do mnie przyszedł). Generał był człowiekiem inteligencji niezbyt wielkiej, ale charakteru wielkiego, instrukcji wytwornej i niezłomnego patriotyzmu.

Adama Mickiewicza noga nie postała u Orpiszewskiego, a mówił z nim jakie półtora raza. W Dreźnie znali go wszyscy, ale on ich, oprócz Weyssenhoffa, Wincentego Pola... nie znał, z tej przyczyny, iż byli to bohaterowie, którzy wyrzucali mu, że po Neapolu i willach włoskich kochał się w cudzych żonach wtedy, kiedy oni orężem „zasłaniali ojczyznę. Aż, aby dać sobie radę wśród tej atmosfery, zdecydował się Adam Mickiewicz wysadzić im prochem redutę Ordona i Ordona samego (do dziś zdrowego i żywego), z tąż samą prawdą historyczną, o której na początku tego mego pisma wyraziłem się.

Mówisz, że „gdyby każdy mógł mieć pretensje..." Największą usługę robią mi rodacy, ilekroć o mnie nic nie mówią, ale bądź pewny, że gdyby było co niesławnego do podniesienia, słyszałbyś najstaranniej podniesione i zapamiętane. „Pretensja" może być ta, iż główny głos na głównym zgromadzeniu nie jest podrzędnym. To jest po prostu przypadek, taki jak wszelkie przypadki.

Cyprian Norwid.

W r. 1875 wydał Br. Zaleski (w odbitce z „Przeglądu Pol.") biografię L. Orpiszewskiego, opartą głównie na jego opowiadaniach i drukowanych wspomnieniach. M. i. szeroko tam przedstawił działalność Orpiszewskiego w Rzymie 1848, gdzie przebywał jako wysłannik Czartoryskiego, wspomniał o stosunkach jego z Krasińskim, z Mickiewiczem, w szczególności o uczestnictwie w zebraniu w sprawie legionu i o starciu się z poetą z powodu „Symbolu". O Norwidzie, który na tym zebraniu był i przeciwko Mickiewiczowi wystąpił, nie wspomniał Zaleski wcale. Norwid otrzymawszy broszurę od przyjaciela, odesłał mu ją z uwagami marginesowymi. Zaleski listem z d. 12. X. częściowo wyjaśniał, częściowo usprawiedliwiał swe stanowisko (o wystąpieniu Norwida przeciwko Mickiewiczowi nie wiedział). Na ten list odpisuje Norwid. Ponownie wrócił do tej sprawy w liście z d. 29. X. t. r., ogłoszonym przez Kallenbacha („A. Mickiewicz", 1926, II 503).

44.

2 Novembre 1875

Dziękuję Ci za śliczny egzemplarz tej drogocennej nowiny.

Wracam do gawędek, poczętych wyżej:

— Za tym samym idąca jest jeszcze jedna kwestia: estetyki u pisarzy i publicystów polskich. Grzeczność i attycyzm miewają oni tylko dla trzech lub trzech i pół nazwisk polskich. Cały naród jest w przedpokoju paru osób, skądinąd bardzo szanowanych. Szczęściem (w tym dniu Zadusznym a miłym do spomnienia) nie mam już siostry, a nie miałem żony. Cóżbym z niewiastami zrobił?! Jakże znalazłyby się w polskiej społeczności?

To przypomina mnie, jak był czas puryzmu polskiego w Poznańskim i Trentowski, Libelt etc. życzyli sobie upolszczyć (nominalnie) wszystko. Wyraz „apokryt" wytłumaczono na „podrzutek", wyraz „spotanejcja" na „samowierzgnięcie"; była kwestia wielka o „margines", — jak takowy czysto po polsku zwać się miał? Słuszne poniekąd mniemanie było, iż margines, będąc pobocznością i postronnym nadmienieniem, z tychże pierwiastków nazwę winien wyciągnąć i ponosić.

Tańczyła w Warszawie Taglioni. „Gazeta Warszawska", zdając sprawę w ogóle o szlachetnej sztuce tańczenia i o ile na scenie krajowej ta miewała swój tryumf, spomniała w odsyłaczu nazwisko: Taglioni. — „Jak to — odezwie się na to poznańskie purystowskie pismo polskie — czyliż brak estetyki i attycyzmu doszedł już w stolicy polskiej do takiego stopnia, że nawet Taglioni może bywać ledwo dotkniętą postronkiem?"

Dodać trzeba, iż mniemano wonczas, że skoro wszystkie wyrazy tak spolszcza się, — powstanie kochana Ojczyzna! Co zaś do kwestii włościańkiej i kwestii umysłowej, — te dwie tylko zostawiano Mierosławskiemu. Aleksandrowi rosyjskiemu i księgarzom polskim dzisiejszym, którzy onęż dalej prowadzą.

Vale! Cyprian Norwid.

MIECZYSŁAW BABINSKI

ŻOŁTE NIEBEZPIECZEŃSTWO

Nad Dalekim Wschodem znowu rozpętała się nieoczekiwanie, nagle burza i to w dwóch miejscach: nad Amurem i Pejpinem. Nad Amurem doszło do zatargu Japonii z Sowietami o dwie dotychczasowo „bezpańskie" wysepki, a w okolicach Pejpinu (poprzednio Pekinu) do starcia wojsk japońskich z chińskimi. Zarówno w pierwszym, jak i w drugim wypadku Japonia uważa się za stronę napadniętą. Oba incydenty są poważne i w innych krajach, wśród innych warunków mogłyby być zarzewiem nawet wojny. Na Dalekim Wschodzie jednak, gdzie życie codzienne cechuje niepewność, zatargi takie należą do zwykłych zjawisk i rezultat ich zawsze przynosi jakąś korzyść, — jeśli nie materialną, to choćby prestiżową — Japonii.

Charakterystycznym jest, że mieszkaniec Dalekiego Wschodu — niezależnie od narodowości: Chińczyk, Mandżur, Rosjanin czy Koreańczyk — w rązie wybuchu jakiegoś konfliktu, zastanawia się nad krokami jedynie Japonii. Tak też jest teraz. Nie chodzi w tych dwóch incydentach o to, jak postąpią Sowiety lub Chiny, lecz co uczyni Japonia. I nie ma w tym nic dziwnego, gdyż cała polityka Dalekiego Wschodu od kilkunastu lat zależy wyłącznie od Japonii. Ona jest osią tych zagadnień. Ona nadaje ton i zabarwienie wszystkim wydarzeniom i komplikacjom od czasu wojny światowej. Ona wysuwa się na czoło nie tylko narodów azjatyckich, ale staje w rzędzie mocarstw światowych. Japonia wreszcie stawia znowu widmo „żółtego niebezpieczeństwa" przed całym światem. — Czy istnieje jednak ono naprawdę i czy groźba jego jest tak niepokojąca, jak się niektórym wydaje? Celem wyrobienia sobie należytego poglądu na tę sprawę, zapoznajmy się bliżej z rozwojem Japonii, jej historią i ekspansją. Korespondenci prasowi z Japonii uwiadamiają nas przeważnie o fragmentach, pewnych punktach dziejowych Japonii, więcej doniosłych, sławnych lub ponurych. — Przeciętnemu czytelnikowi dzienników Japonia przedstawia się w ostatnich czasach, jako kraj śmiałego realizmu, gigantycznego i bezwzględnego rozmachu gospodarczego, nieustępliwej agresji politycznej, zaborczej ekspansji, zdecydowanego militaryzmu, bratobójczych mordów i ponurych okrucieństw, które towarzyszyły nawet czynom bohaterskim, jak to było w lutym ub. roku, w czasie nieudałego przewrotu wojskowego. Należy jednak zebrać i ugrupować te punkty i fragmenty i wtedy dopiero powstanie należyty obraz „żółtego niebezpieczeństwa". Przede wszystkim trzeba przypomnieć sobie, w jaki to sposób Japonia — ten kraj kwitnących wiśni i barwnych gejsz — doszła do dzisiejszej potęgi. Przecież jeszcze nie tak dawno, bo przed kilkudziesięciu zaledwie laty, „Kraj Wschodzącego Słońca" był prawie zupełnie nieznany Europie i bronił dostępu białej cywilizacji i kulturze.

PRZEŁOM.

Jeszcze w pierwszych dziesiątkach lat ubiegłego stulecia Japonia była krajem średniowiecza gdzie kwitł system feudalny. — Feudalizm jednak wytworzył chaos we wszystkich dziedzinach życia. Cesarz, zwany wówczas mikado, był wprawdzie władcą, lecz właściwym panem całego kraju był jego pierwszy wasal t. zw. siogun. Mikado zgodnie z mitologią był potomkiem bogów, ich przedstawicielem na ziemi i jako taki nie mógł zajmować się sprawami ziemskimi i stykać się z ludźmi.

Siogun, ten rzeczywisty władca, miał swoich lenników, dajmiów, ci zaś rozporządzali rzeszami samurajów czyli rycerzy, których właściwym zajęciem była wojaczka. — Samurajowie nie będący w służbie, a więc bezpańscy, wiedli żywot tułaczy, jako błędni rycerze t. zw. roninowie. Od tych czterech kast feudalnych zależały losy kraju. Bez znaczenia była drobna szlachta, hejminowie i wreszcie pariasi, pospólstwo zwane eta.
eta. Nic dziwnego, że wśród udzielnych książąt i lenników wynikały częste spory i walki o władzę, co prowadziło do anarchii i chaosu. Szybko zamierał handel. Na ludność nakładano coraz większe podatki. Uzbrojenie wojowników było takie samo, jak i przed 250 laty a flota wojenna składała się z dżonek i małych żaglowców. Japończyk, który wyjeżdżał za granicę, uważany był za przestępcę.

Silny wstrząs nastąpił w 1853 r. Do brzegów Japonii przybiła eskadra amerykańska pod wodzą admirała Perry, który zażądał otwarcia portów japońskich dla zagranicy i nawiązania stosunków handlowych.

Fakt ten uważają Japończycy za punkt zwrotny w swej historii.

Żądanie amerykańskiego admirała wywołało popłoch i przerażenie w całej Japonii, zupełnie bezsilnej, by mogła prowadzić wojnę z cudzoziemcami. Jedni z możnowładców byli za nawiązaniem pertraktacyj z zagranicą, drudzy zaś sprzeciwiali się temu stanowczo. Wrzenie ogarnęło i niższe warstwy społeczeństwa. Wybuchła rewolucja, w czasie której, jednak zawarto umowę ze Stanami Zjednoczonymi i zgodzono się na otwarcie portów dla cudzoziemców. — Siogun, dotychczasowy rzeczywisty władca kraju, pod naciskiem opinii publicznej, ustąpił na rzecz cesarza Mucuhito, który zdecydowanie objął rządy w 1868 r.

Nastąpiła dla Japonii wielka era, — era odbudowy kraju. W całym państwie zapłonęły ogniska entuzjazmu na rzecz jednej idei: przeobrażenia Japonii w jedno państwo jednolite, które by potrafiło ostać się przed najazdem cudzoziemców. Japończycy zrozumieli też potrzebę przeszczepienia idei europejskich na swój grunt, i to idei wolnościowych, zwalczających wszelkie stanowe ograniczenia i wszelkie feudalistyczne instytucje. Odsunięto od władzy udzielnych książąt, podzielono kraj na obwody administracyjne, zabrano się do reformy sądownictwa, komunikacji, szkolnictwa i wprowadzono służbę wojskową powszechną. Wzory czerpano zza granicy. Na dwór cesarski powołano wybitnych uczonych cudzoziemców jako doradców i instruktorów, a za granicę wysłano zdolnych młodych studentów i uczonych, którzy mieli skrupulatnie zaznajomić się ze zdobyczami obcej kultury. — Zniesiono ograniczenia w zakresie związków małżeńskich pomiędzy różnymi klasami ludności, skasowano tortury, ustawy przeciw chrześcijaństwu i zaprowadzono kalendarz gregoriański.

Ukoronowaniem tych doniosłych posunięć było ogłoszenie konstytucji w 1889 r.

W ten to sposób — dzięki naciskowi zza granicy, dzięki temu „białemu niebezpieczeństwu" oraz rozsądkowi cesarza i kilku wybitnych ludzi — Japonia wkroczyła na drogę którą doszła do potęgi. I dzisiaj z zawiścią spoglądają na rozwój Japonii państwa, które wówczas zmusiły ją do europeizacji.

WOJNA Z ROSJĄ.

Wyniki osiągnięte przez Japończyków w erze Wielkiej Odbudowy Kraju, już wtedy wskazywały wyraźnie, że stary naród odmłodził, a właściwie odrodził się. Odnalazł w sobie młodzieńczą energię i prężność, której wyrazem była w następnych latach ekspansja. Wzrok potężniejącej z każdym rokiem Japonii kierował się w stronę kontynentu azjatyckiego a w pierwszym rzędzie w stronę Chin. Pierwsza próba w formie wojny z Chinami, próba usadowienia się na kontynencie azjatyckim w 1894 roku, powiodła się Japonii w zupełności. — Chińczycy ponieśli szereg porażek w Korei, na Półwyspie Laoduńskim, nad rzeką Jalu i koło Wej Haj Wej. Pokój zawarty w 1895 roku w Simonoseki oddawał Japonii Półwysep Laoduński z portem Artura, Formozę, Wyspy Peskadorskie i przywileje dla handlu japońskiego. Korea dotychczas chińska, została ogłoszona krajem niezawisłym. Taka zdobycz Japonii była solą w oku obcych mocarstw. W 19 więc dni po podpisaniu pokoju z Chinami, Japonia została zmuszona przez Niemcy, Francję i Rosję do oddania Laoduńskiego Półwyspu Rosji, która ponadto otrzymała od Chin prawo budowy kolei w północnej Mandżurii.

W ten sposób zaczęło się na terenie Korei zazębienie nieprzyjaznych stosunków między Japonią i Rosją. Po usunięciu Chin z Korei Japończycy zrozumieli, że miejsce smoka chińskiego zajął kolos rosyjski. — Wcześniej czy później musiało dojść do „niciro-senso" czyli wojny rosyjsko-japońskiej.

Według traktatu podpisanego przez obydwa państwa w stolicy Korei w Seulu w 1896 roku mogła Japonia jak i Rosja utrzymywać swój garnizon w tym mieście, a ponadto Japonia otrzymała prawo ochrony linii telegraficznej z Seulu do Fuzan, portu położonego najbliżej brzegów japońskich. Rosja stojąc jedną nogą w Korei, starała się za wszelką cenę zabezpieczyć swe tyły i usadowić się mocniej na Laoduńskim Półwyspie. Po wybudowaniu kolei przez północną Mandżurię przeprowadziła połączenie tej linii z Portem Artura.

To wzajemne, coraz bliższe i nieprzyjazne podchodzenie do siebie doprowadziło do wojny w 1904 roku, a wynik jej postawił Japonię w rzędzie mocarstw światowych. Pokój zawarty w Portsmouth w 1905 roku oddawał w ręce Japonii Koreę, południową połowę Sachalinu i Półwysep Laoduński z portem Artura, który nazwano teraz po japońsku Riodziunko. Nad południową Mandżurią zatknięto już na stałe flagę z okrągłym krwawym słońcem na białym polu, gdyż Chiny potwierdziły ten pokój traktatem zawartym w Pekinie z Japonią w tym samym roku.

WIELKA WOJNA.

Wojna rosyjsko-japońska właściwie po raz pierwszy zwróciła baczniejszą uwagę całego świata na Japonię. Zrozumiano, że kraj ten dochodzi do potęgi szybkimi krokami. Wtedy to ukuto zdumionej Europie określenie: „Żółte niebezpieczeństwo". Znano tak mało historię Japonii, że nie zdawano sobie sprawy, że to „Żółte niebezpieczeństwo" wyrosło pod grozą białego niebezpieczeństwa, które zmusiło Japonię do europeizacji.

Tym czasem „Kraj Wschodzącego Słońca" szedł dalej po linii wytycznej swej ekspansji. Od wojny rosyjsko-japońskiej rozpoczęła się żmudna, powolna, lecz systematyczna praca nad umocnieniem wpływów w południowej Mandżurii. Powstają tam kopalnie, przy czym równocześnie wzrasta napływ osadników japońskich. Korea pozostająca właściwie pod dyrektywami Japonii już od wojny rosyjsko-japońskiej traci swą niezawisłość w 1910 roku, stając się nierozłączną częścią „nihon-no-kuni" — kraju japońskiego. Japonia idzie jeszcze dalej. Nowy traktat z Chinami w 1915 roku przedłuża jej dzierżawę kolei południowo-chińskiej na lat 90 i daje daleko idące prawa i przywileje japońskim poddanym.

Japonię jak gdyby tracimy z oczu w czasie wojny światowej. Ale ich attachés wojskowi i eksperci znajdują się na różnych frontach. Wyczuwając należytą orientację Japonia opowiada się po stronie mocarstw walczących z Niemcami, co jej przynosi po wojnie nową zdobycz: niemiecki port w Chinach Kiao-Czao oraz mandat nad wyspami należącymi poprzednio do Niemiec. I wtedy też nastąpiło oficjalne uznanie Japonii za potęgę. Zaproszono ją do Ligi Narodów. —

Delegaci japońscy brali bezpośredni udział w decyzjach o rozgraniczeniu państw europejskich, występowali jako arbitrzy w licznych ich sporach.

W następnych latach po wojnie światowej zdawało się, że Japonia, jako potęga

(Dokończenie na str. V).

Żółte niebezpieczeństwo

(Dokończenie ze str. IV).

światowa spocznie — jak się to mówi — na laurach i że ekspansja Japończyków ucichnie. Trzy jednak bolączki dokuczały temu krajowi w dalszym ciągu. Pierwsza to nadmierny przyrost ludności, druga to brak surowców, a trzecia bolączka już powojenna, to potrzeba nowych rynków zbytu dla produkcji, wzmożonej w czasie wojny światowej.

Trzy bolączki Japonii

Zajmijmy się tą pierwszą, rzeczywiście bardzo dokuczliwą ich bolączką. Należy zdać sobie sprawę, że Japonia, której obszar jest mniejszy niż obszar Polski, posiada ludność dwa razy liczniejszą niż my. Rdzenna Japonia liczy 66 milionów mieszkańców, a więc dwa razy więcej niż Polska. Gęstość zaludnienia wynosi w Japonii 168 głów na kilometr, podczas gdy w Polsce 82, w Niemczech 135, we Włoszech 125, we Francji 74, a w Stanach Zjednoczonych około 15. Trzeba przy tym wziąć pod uwagę, że niektóre okręgi w Japonii, zwłaszcza górzyste, nie są zamieszkałe. Ludność skupia się głównie na nizinach nadbrzeżnych i wąskich dolinach oraz u podnóża gór. Ludność Japonii wzrasta w szybkim tempie. W 1854 r. miała ona 26 milionów mieszkańców, wr. 1925 60, a w 1932 według ostatniego spisu ludności 66 milionów. Dotyczy to właściwej Japonii. Jej rdzenne posiadłości, jak Formoza, Sachalin i Korea liczą 26 milionów. Mandżuria, przemieniona w cesarstwo Mandżukuo pod protektoratem Japonii liczy 32 miliony mieszkańców.

Emigracja japońska kieruje się więc głównie do tych krajów. Nie mogą one jednak wchłonąć całego wychodźstwa, a poza tym Japończyk jest bardzo wrażliwy na zimno. Część emigracji szuka więc pracy w Ameryce i Oceanii. Emigranci japońscy rekrutują się przeważne z chłopów i robotników, jak również z handlowców. Początkowo największe fale emigracji kierowały się na Wyspy Hawajskie, potem do Stanów Zjednoczonych, lecz w 1924 ruch ten ustał niemal zupełnie. Oto Kongres amerykański w tym roku uchwalił zakaz imigracji dla żółtych, ustanawiając dla Japonii i Chin kwotę po — sto osób rocznie. Dziś najważniejszymi terenami imigracji japońskiej są Brazylia, Filipiny, Peru i Kanada oraz oczywiście Chiny. Po różnych krajach Azji, obu Ameryk i Oceanii jest rozsianych 1,060.000 Japończyków. — Ostatnio najchętniej osiedlają się Japończycy w Brazylii (173.000). Atoli odzywają się tam coraz częstsze głosy za ograniczeniem imigracji Japończyków. Zwłaszcza uczeni brazylijscy potępiają napływ żółtych, stojąc na stanowisku zarówno politycznym, społecznym oraz eugenicznym. Dla Japończyków zaś sprawa emigracji jest nadzwyczaj doniosłą. Już w 1924 roku, gdy ogłoszono zakaz imigracji żółtych do Stanów Zjednoczonych, i gdy znowu dzienniki amerykańskie dawały nad artykułami krzyczące tytuły „Żółte niebezpieczeństwo grozi Ameryce“, w Japonii w ten sam sposób argumentowano konieczność emigracji. Dzienniki tokijskie wtedy pisały o „Żółtym niebezpieczeństwie w Japonii“ i o straszliwym przeludnieniu na wyspach japońskich. Doceniając ważność zagadnienia emigracji w Japonii rząd założył specjalne szkoły emigracyjne, które mają przygotować wyjeżdżających w obce strony do życia w nowych i nieznanych dla nich warunkach. Szkoły te na kursach trzechletnich przygotowują przeważnie handlowców i rolników.

W r. 1932 i 1933 większe fale kolonistów płynęły do nowego cesarstwa Mandżukuo, znajdującego się, jak wiadomo, pod wpływami Japonii. Nowych osadników mają przyciągnąć specjalne ulgi przy nabywaniu ziemi i przywileje.

W poszukiwaniu więc środka, który ma usunąć tę — jak poprzednio wspomniałem — bolączkę Japonii, utworzono młode cesarstwo Mandżukuo. Za najważniejszą atoli przyczynę tego decydującego kroku, jakim było oderwanie Mandżurii od Chin, należy uważać brak surowców. Mandżuria jest tym olbrzymim magazynem, z którego teraz Japonia może brać, co chce, do woli. Trzeba więc było dostać ten kraj w swoje władanie. Od tego kroku nie odciągnął oczywiście Japonii nawet zatarg z Ligą Narodów. Wolała wystąpić z Ligi Narodów, niż odstąpić od Mandżurii. Należy bowiem silnie podkreślić, że Japonia ma niewiele surowców. Ilość ich posiadana przez Japonię nie pokrywa nawet obecnego zapotrzebowania tego kraju. A cóż dopiero mówić o sytuacji, gdy zapotrzebowanie stosownie do gigantycznego planu uprzemysłowienia, zacznie szybko wzrastać?

Według danych przytoczonych przez amerykańskich rzeczoznawców, zapasów węgla wystarczy Japonii na lat czterdzieści przy uprzemysłowieniu nie przewyższającym dzisiejszego. Poza tym brak jej nafty i już obecnie importuje ona 60 procent swego zapotrzebowania. Kopalni żelaza jest kilka z roczną produkcją już teraz nie wystarczającą. W ostatecznym wyniku Japonia importuje bawełnę, kauczuk, ołów, cynk, cukier i barwniki. Korea, Formoza i Sachalin same zużywają zapasy bawełny, węgla i rudy, dlatego więc specjalną wartość przedstwia dla Japonii Mandżuria ze swymi wielkimi kopalniami węgla i żelaza oraz z niezmierzonymi obszarami, nadającym się do kultury soi, pewnego rodzaju fasoli o naprawdę uniwersalnych własnościach. Japonia zaprowadziła w Mandżurii gospodarkę na zasadzie monopolitystycznej, wprowadzając przede wszystkim monopol naftowy, a oprócz tego eksploatację złota, monopol tytoniowy i monopol na opium. Eksploatację minerałów prowadzi przemysł japoński samodzielnie i już zużywa się wielki spadek wód do elektryfikacji kraju. Mandżuria jest więc jak widzimy cenną przybudówką Japonii; zawiera wartościowe dla niej skarby.

Trzecią wreszcie przyczyną ekspansji i zaborczości Japonii jest potrzeba rynków zbytu. — Doskonałym terenem jest Mandżukuo, jeszcze lepszym i rozleglejszym są Chiny z ludnością wynoszącą 450 milionów mieszkańców. Cóż więc robi Japonia? Stwarza dla siebie stałych odbiorców i to w różny sposób i różnymi drogami zobowiązując ich do nabywania produkcji japońskiej. Dezorientuje więc handel i przemysł chiński zbrojnym desantem i walkami w Szanghaju w 1932 r., stawiając równocześnie w nader kłopotliwej sytuacji obce mocarstwa i ich handel przez uniemożliwienie ich importu jak i eksportu z Chinami, przyłącza do Mandżukuo prowincje Czahar, Dżehol, odrywa Monogolię a ostatnio kategorycznie domaga się od rządu nankińskiego, by wydal zakaz bojkotu towarów japońskich.

Tu więc tkwi główne źródło agresji japońskiej w stosunku do Chin w ciągu ostatnich lat.

EKSPANSJA GOSPODARCZA.

Chiny, które obecnie przeżywają okres wewnętrznej konsolidacji kraju, nie mogą jeszcze poradzić sobie z tą inwazją japońską. Nie mogą zresztą stosować tak silnych i tych samych środków co Europa. Pamiętamy wszyscy doskonale falę dumpingu japońskiego, która dotarła do Europy. W całej prasie europejskiej podniesiono wtedy wielki alarm. Posypały się artykuły z tytułami „Żółte niebezpieczeństwo już w sercu Europy“, „Japonia zalewa rynki światowe tanimi wyrobami“. „Alarm japoński“ — „Filiżanka za grosz“ — „Szturm Wscnodzącego Słońca“ i t. d.

Faktem jest, że japońska ekspansja przemysłowa ruszyła na podbój krajów odległych, dotykając w pierwszym rzędzie kraje brytyjskie, Indie, Australię, Nową Zelandię, następnie ruszyła dalej, wypierając angielski, francuski i włoski przemysł tkacki z Egiptu, Syrii, Turcji i Albanii. Wtargnęła nawet do krajów europejskich wysoko uprzemysłowiona. Południe Francji po prostu zarzucono jedwabiem japońskim, sprzedawanym taniej niż zwykłe nici fabrykowane w Lyonie. Ceny jedwabnych krawatek wahały się od 55 do 75 groszy, tuzin skarpetek sprzedawano od 1.90 do 3.40. W Belgii i Holandii sprzedawano rowery z fabryk japońskich od 22 złotych, a w Wiedniu założono centralę sprzedaży japońskich wyrobów z imitacji skóry, kości i laki, przy czym ceny ich były śmiesznie niskie w porównaniu z naszymi. Podobną centralę urządzono w Jugosławii. Przez pewien czas nasze włókiennictwo odczuwało konkurencję japońską za granicą. Spadł n. p. w tym czasie nasz wywóz przędzy czesankowej do Indyj angielskich, a to samo spotkało nasze towary włókiennicze w Chinach oraz na Bliskim Wschodzie. Wkrótce jednak okazało się, że ten rodzaj „Żółtego niebezpieczeństwa“ nie jest tak groźny, jak się wydawało. Szybko bowiem powstrzymano jego fale barierami celnymi, różnymi ograniczeniami i pośrednimi kontratakami. Siłą faktu Japonia zwróciła się z powrotem w stronę Chin, dążąc tam do zapewnienia sobie trwałego rynku zbytu.

Już z tego krótkiego przedstawienia faktów możemy sobie zdać sprawę, jak zdecydowanie i planowo Japonia, odrodzona Japonia dawała ujście swej ekspansji. Rok za rokiem posuwała się naprzód wzrastając w potęgę i powiększając swoje terytoria. Obecnie silnie już tkwi na kontynencie azjatyckim.

—oo0oo—

Nowy olbrzym powietrzny niemiecki

We Friedrichshafen wre gorączkowa praca nad wykonaniem nowego statku powietrznego LZ 130. W ogromnej hali montażowej zwija się wartko przeszło 150 robotników, pracujących bądź to wewnątrz szkieletu zeppelina, bądź też unoszących się w powietrzu na najrozmaitszych wyciągach i windach. Nowy statek zaprojektowano ściśle według wzoru „Hindenburga“, który padł ofiarą strasznej katastrofy w Nowym Jorku. Kierownictwo zakładów budowy zeppelinów zamierza ukończyć budowę nowego statku do jesieni br. Ma on rozwijać szybkość do 135 km na godzinę.

Statek będzie wypełniony nie wodorem, który stał się przyczyną katastrofy „Hindenburga“, lecz helem. Ponieważ hel jest cięższy od wodoru trzeba było zaprojektować znacznie pojemniejsze zbiorniki gazowe. Ich objętość wyniesie 190.000 m sześciennych. Statek będzie mierzył 248 m długości i 41 m wysokości. Na budowę szkieletu użyto niezwykle mocnego stopu duraluminiowego, takiego, jakiego użyto przy budowie „Grafa Zeppelina“. Stop ten jest bardzo lekki, a przy tym tak nieomal mocny i giętki, jak stal damasceńska. Zewnętrzną powłokę balonu wykonuje się z bawełny, którą przez odpowiednie spreparowanie uodporniono na wpływy zewnętrzne: temperatury, powietrza, wody itd. Statek będzie posiadał motory Diesla marki Daimler-Benz o mocy 4.200 KM. Motory umieszczone będą w gondolach zewnątrz korpusu statku. Gondole motorowe będą połączone ze sobą chodnikami i drabinami, dającymi załodze swobodny dostęp do motorów. Statek będzie mógł zabierać 60.000 kg materiału pędnego dla motorów.

Z przodu pod korpusem zawiśnie gondola kierownictwa statku. Pomieszczenia dla pasażerów będą bardzo wygodne. Stateż LZ 130 posiadać ma dwie grupy pomieszczeń z galeriami, w których pasażerowie będą mogli spędzać czas, oraz 25 kabin z 50 łóżkami. Na górnym, głównym, pokładzie jest jadalnia, z drugiej strony hala z czytelnią oraz galeria z olbrzymimi oknami. Między obu tymi częściami górnego pokładu urządzono bardzo komfortowe kabiny do spania. W kabinach tych będzie m. in. płynąca ciepła i zimna woda. Mniejszy pokład dolny zabierać będzie dodatkowe pomieszczenie, m. in. łazienkę natryskową, biuro i kabinę dla palaczy.

Stal.

Rozrywki umysłowe Nr 29/68

Pod kier. inż. H. Braumanowej, czł. Kl. Szar.

IV Konkurs (d. c.)

ZAD. 9 — REBUS — BILETY WIZYTOWE.

uł. „Kasta“, czł. Kl. Szar.



ZAD. 10. — SZARADA — FRONTEM DO OPTYMIZMU

uł. „Dziadek z Bakszty“, czł. Kl. Szar.

Gdy na **wspak trzy** — **wspak sześć** wszystko widzą ludzie,
w najpiękniejszej rzeczy można dojrzeć wady.
Niech więc pesymiści **raz** mówią o cudzie
trzy-dwa swoim gronem: szkoda słów i swady.

Dwa-pół pięć-wspak cztery wygłoszę swe zdanie,
zważam, czy me słowa nie przyniosą ujmy.
To też i dziś wołam: „Panowie i Panie!
Swoje powiedzenia ściśle kontrolujmy!“

Czy Wspak **piąta-szósta** będzie to, czy Hela
optymistką niechaj będzie z przekonania.
Niechaj ich optymizm aż w niebo wystrzela
i wysokim murem niech wady przesłania.

A ludzie zgorzkniali, tetrycy uparci,
by nie mącić piękna, co nam pieści oko,
niechaj nic nie mówią, niech będą **raz-czwarci**,
dwa to tylko wdzięczność zyskają głęboką.

ZAD. 11. — ZADANIA REGIONALNE

uł. „Wacek“, Kraków.

1.

Z podanych poniżej wyrazów, po odpowiednim przestawieniu liter, należy odczytać znane przysłowie polskie, składające się z czterech słów.

Słowa: Nowe okno, dziura, burak, zawód.

2. Zagadka.

Czy prócz zabytków i osobliwości miasta Krakowa znane są P. T. Publiczności plantacje kakao, jakie to miasto posiada w dwóch miejscach?

ZAD. 12 — SZARADA LITEROWA — ROZKOSZE LATA

uł. „Rex“, czł. Kl. Szar.

Upał dokucza aż tętni skroń,
wszystko w omdleniu trwa
i **A-E-Ge-Ha,** roniąca woń
ospale stoi tam!

W tym znoju człek się **A-Be-De-E**
De-Ef-Ce wziąć, by grać...
Gdzieś pies ujada aż łańcuch rwie,
gdzieś kogut począł piać...

Muchy natrętne jak osy tną,
pod oknem miauczy kot,
w głowie od wrzasku tworzy się kłąb,
Ha z czoła kapie pot...

Oddany jestem na **I-Ef-Ge**
tych „przyjemności“ wsi,
rozkosze **Ce-Be** soczyście klnę
i o.... powrocie śnię!

SZARADA WRÓŻEBNA NA LIPIEC

uł. „Kasta“, czł. Kl. Szar.

Lipiec **Ósme-dziewiąte.**

Czwarty-raz-dziewięć-jeden wskazaniom
rozsądku, taktu i polityki —
na romantycznych siodłach ugania,
nie ustępując przed nikim.

Gdy **pięć-drugiego i dziesiątego**
ująć się przyszła jemu ochota,
to nie odpędzi już go od tego
ni królewszczyzna ni kiesa złota.

W dobrych i kiepskich **ósmych i czwartych,**
jak **dwa-trzy-siódme** spod jednej flagi,
gotów utoczyć jest krwi na **kwarty**
w akcie ofiarnej odwagi.

To z **jedenastej-siódmej** żywiołu
wspak sześć-dwunasta-piąta w **żyły**
wpuściła siarkę ze skrą pospołu:
jedenaście-pięć-trzecie stworzyły.

Trzynaście-tuzin-trzynastego niuch,
z koralu guzy dla facecji,
jęzor za trzech, a spust za dwóch....
dziesiątego znasz z elekcji.

Na powyższej szaradzie kończymy nasz cykl: „Wróżebna mowa kamieni“. Prosimy naszych PP. Szaradzistów o uzupełnienie rozwiązań tych szarad z całego roku, aby można przyznać nagrodę najlepszemu i najwytrwalszemu „zawodnikowi“.

Kupon Nr. 29/68

ważny do dnia 15 sierpnia 1937 r.

ŻYCIE RELIGIJNE

Przegląd spraw religijnych

Nominację kard. Pacellego, sekretarza stanu, na legata papieskiego a latere podczas uroczystości w Lisieux uznano we Francji za zaszczyt zrobiony III Republice. Ma jednak rację kierownik „Osservatore Romano“, hr. dalla Tore, podnosząc, że w ten sposób chciał Pius XI dać wyraz swemu szczególnemu nabożeństwu do świętej Karmelitanki.

PAPIEŻ ŚW. TERESY.

Ks. Fontenelle, autor świeżo wydanej monografii Piusa XI, poświęca jeden duży ustęp swej książki czci naszego Papieża dla św. Teresy od Dzieciątka Jezus... „Jak gwiazda Trzech Króli — pisze — wznosi się ona zaraz w początkach jego pontyfikatu. W r. 1923, jako błogosławiona wstępuje na ołtarze. Szczyt czci osiąga w Roku Świętym r. 1925. W akcie kanonizacji... Pius XI jest jej Papieżem. On sam wie o tym, wzywa jej, ucieka się do niej w każdej chwili. Jej uśmiechnięty obraz zdobi ścianę jego sypialni. A kiedy w r. 1936 pojawiły się u Papieża pierwsze zapowiedzi jego choroby, w czasie lekarskiej konsultacji Papież zwrócił się do św. Teresy i wskazawszy ręką jej obraz rzekł: — Oto mój lekarz... Z nią i przez nią jego pontyfikat tkwi w nadprzyrodzoności.“

Pius XI „Papieżem św. Teresy z Lisieux“... Istotnie! On ją wyniósł na ołtarze, i to tak szybko... Pięćdziesiąt lat temu ta młodziutka Francuzka przybyła z ojcem do Rzymu, by Leona XIII prosić o dyspenzę wieku, by mogła wstąpić do Karmelitanek. Po latach 50 ta uśmiechnięta zakonnica odbiera cześć świętej. Rok 1923 i 1925... W r. 1937 jej Lisieux jest świadkiem uroczystej konsekracji bazyliki wzniesionej ku jej czci, — konsekracji, której dokonuje legat papieski.

TRZY ŚWIĘTE.

Francja wydała trzy święte dziewice, których cześć rozbrzmiewa po całym świecie: Joannę D'Arc (lub „Darczankę“, jak pisał Mickiewicz), Bernadette Soubirous i Teresę z Lisieux... Każda z nich jest inna. Każda z nich stanowi odrębny typ.

Pierwsza jest aniołem, którego Bóg posyła na zbawienie kraju, na wyzwolenie go od najazdu i doprowadzenie wewnętrznej rozterki państwa do ładu. Spełnia się cud, który raz tylko w dziejach występuje: proste, bez wykształcenia, dziewczę odwraca losy narodu... Co więcej podziwiać: słabość narzędzia, którego Bóg używa, czy wielkość dzieła, które wykonuje?... Brzmi to, jak jedna z legend, od których roi się średniowiecze. Jest jednak historią, prawdą, którą nauka z pożółkłych kronik z najwyższym zdumieniem odczytuje.

Druga jest posłańcem Bożym, który zapowiada zejście Monarchini Niebios na ziemię, do miejscowości nazwanej Lourdes. „Jan Chrzciciel Matki Bożej“, — nazwano Bernadettę. I trafnie! Jak bowiem Jan Chrzciciel Chrystusowi, tak Bernadetta Najświętszej Pannie prostowała ścieżki na tym świecie niewiary i egoizmu. Od Niej odbiera rozkazy i jest ich niezłomną wykonawczynią.

Wreszcie — trzecia... Św. Teresa z Lisieux nie jest aniołem posłanym przez Boga dla ratowania kraju od wojennej klęski, ani heroldem zapowiadającym „przyjście“ Królowej Niebios. Ta skromna zakonnica mimo to jednak pełniła i pełni w świecie misję pod pewnym względem może ważniejszą od tamtych... Joanna w pewnych chwilach słyszy głosy z zaświata. Bernadetta nawet rozmawia z Najśw. Panną. Teresa jest cała pogrążona w nadprzyrodzoności. Takie wrażenie odbiera się przy czytaniu jej pism. Chodzi po ziemi, żyje wśród ludzi, cierpi po ludzku, — równocześnie jednak mieszka w niebie, oddycha nadprzyrodzonością, cieszy się najwyższym poznaniem rzeczy.

Joanna — święte rycerstwo niewieście... Bernadetta — wybrana powiernica Maryi... Teresa — życie wewnętrzne w Bogu.



SZARE KOBIETY.

Naród francuski wydał z siebie wielkie talenty w zakresie myśli i twórczości literackiej, także w zakresie realizacji wielkich dzieł. Te trzy dziewice, o których była mowa, godne są stanąć w pierwszym rzędzie największych Francuzów.

Lecz Joanny, Bernadetty i Teresy zdarzają się rzadko. Szare życie stoi szarymi ludźmi. Także szarymi kobietami. Zwłaszcza nimi.. Gdy mężczyzna planuje wielkie dzieła, wykonuje wielkie prace, — musi być ktoś, kto by się zajął „drobiazgami“, które mimo swej małoważności stanowią — razem wzięte — wielką rzecz... Dobrobyt społeczeństw zależy nie tylko od ilości i jakości wielkich polityków, ekonomistów, wojskowych, mężów stanu; zależy także od ilości i jakości pracownic społecznych, które poświęcają się pracy nad moralnym, fizycznym, duchowym podniesieniem społeczeństwa.

W tych dniach odbyła się w Brukseli wspaniała uroczystość kobieca: jubileusz 25-lecia tzw. sekretariatu społecznego dla katolickich dzieł kobiecych. Był to nie tylko przegląd, ale i pochwała. Pochwała szarej kobiety...

DLA RODZIN ROBOTNICZYCH.

Przed laty 25 Episkopat Belgii, widząc, że się wiele marnuje energii ludzkiej z powodu braku koordynacji różnych dzieł i organizacyj kobiecych, postanowił związać je silniej i dla usprawnienia i ujednostajnienia całej akcji stworzyć osobą instytucję. Instytucję tę nazwano Sekretariatem społecznym, a jej kierownictwo kard. Mercier powierzył pannie Cappe.

Główne zasługi Sekretariatu odnoszą się do dziedziny opieki nad warstwą robotniczą. Wiadomo, że Belgia ma bardzo silne katolickie organizacje robotnicze i że warstwa robotnicza w tym kraju jest pod silnym moralnym wpływem Kościoła. Duża w tym zasługę ma kobieta belgijska, katolicka działaczka społeczna, kierowana przez Sekretariat, o którym mówimy.

Podniósł to w pięknym przemówieniu arcyb. Malines, kard. Van Roey: „Z prawdziwym wzruszeniem — mówił — myślę o tych wszystkich dziełach panny Cappe i tym wszystkim, co w przeciągu 25-lecia zostało wykonane dla naszych rodzin robotniczych, a przez to i dla całego społeczeństwa: o szkołach, sekretariatach generalnych i okręgowych, o dniach studiów, które formowały umysły robotnicze w chrześcijańskiej doktrynie. Ileż powstało dzieł dla opieki nad matką, młodą dziewczyną i dzieckiem! Czy trzeba przypominać o tylu kampaniach, które Sekretariat prowadził, by w rodzinach utwierdzić chrześcijańskie obyczaje?“

Praca społeczna kobiety zasługuje na szczególne uznanie... Czyście nie zauważyli, że ordery i odznaczenia dostają mężczyźni nieraz po prostu za nic. Za to, że umieli komuś czymś zaimponować, albo że w pewnej ważnej chwili pełnili taki lub inny urząd. Kobietom rzadko przypadają medale. Pozostaje im tylko radość wewnętrzna, że są pożyteczne, że „dobrze czynią“... Przechodzą koło nas wyniośli i dumni panowie, pyszniący się orderami. Wolę ukłonić się tej szarej pani, która wprawdzie nie ma medalu, ale za to pracuje. W ochronce, na kursach, w organizacji kobiecej...

Pejot.

Paradoksy komunizmu

Mikołaj Bierdiajew w swej ostatniej książce „Problem komunizmu“ nazywa wyznawców doktryny Marksa „idealistami ziemi“, t. zn. ludźmi, którzy ze stanowiska psychologicznego stanowią paradoks, którzy dążą do ziemskiego szczęścia poprzez ziemską niedolę. Traktują oni bowiem doczesne dobro jako jedyny cel życia i w imię tego celu, nieziszczalnego, ponoszą ofiary i cierpienia.

Prawda przeniesiona do nieba wydaje się komunistom przeszkodą do realizacji prawdy na ziemi. W swoim najgłębszym aspekcie komunizm mógłby być streszczony w następującym paradoksie: **„Należy odrzucać Boga, aby wreszcie Królestwo Boże było zrealizowane na ziemi“.**

Z tego paradoksu wypływa cały szereg zasadniczych sprzeczności wewnętrznych w doktrynie komunizmu. A więc przede wszystkim — relizowanie wolności przez niewolę. Konflikt między osobowością i społeczeństwem komunizm rozwiązuje przez ostateczne stłumienie osobowości. W ten sposób wprowadza do życia zasadniczą sprzeczność wewnętrzną; zaczął bowiem od usiłowań uwolnienia jednostki z niewoli, a skończył przez ostateczne ujarzmienie jednostki „w imię użyteczności społecznej“.

Komunizm głosi postęp, a wprowadza w życie najskrajniejszą reakcję; podjął walkę w imię wolności myśli, a tym czasem w dyrektywach swej partii doprowadził do tego, **że nie wolno już krytycznie i indywidualnie myśleć.** Dozwolona jest jedynie krytyka kolektywna... Argumentacja w debatach sprowadza się zawsze do cytowania: „Lenin powiedział“, „tak jest napisane u Marksa“.

Komunizm dążył do szerokiego poglądu na świat, do rozmachu w ujmowaniu zagadnień życia, a przez wytwarzanie atmosfery lęku i denuncjacji doprowadził w konsekwencji do tego, że jego wyznawcy drepczą na miejscu, że w całej doktrynie odbywa się nieskończone powtarzanie, monotonia, że zapanowała krótkowzroczność w całej filozofii sowieckiej, małostkowe szykany, oskarżenia, konieczność kłamstwa, jako zasady.

W komuniźmie pasja niszczenia jest pasją twórczą. I znowu paradoks. Nowy ład ma powstać przez sprowokowanie powszechnej pożogi rewolucyjnej. Na ruinach i popiołach ma powstać nowy świat. Komunizm głosi panowanie uniwersalizmu, pragnie swą doktryną objąć całą ziemię, a jednocześnie głosi „prawdy klasowe“, czyli prawdy sekty, zacieśniające horyzont i pole widzenia.

Komunizm chce realizować dobro za pomocą zła: wyznaje najbardziej trywialny utylitaryzm, przeniknięty jednak swoistego rodzaju „moralnością“. Jednostkową świadomość moralną zastępuje przez moralność społeczeństwa, grupy, partii. Zła, nienawiści, zemsty używa komunizm do torowania dróg ludzkiego „braterstwa“. Chce światłość wytworzyć przez ciemność, jak wolność chce wydobyć z przymusu.

Komunizm walczy z religią, a prowadzi jednocześnie sekciarstwo religijne. Bo czymże jest komunizm, jak nie sektą? Karol Marks był żydem, odrzucającym całkowicie wiarę swych ojców — zaznacza Bierdiajew — ale niemniej przesycony był w podświadomości mesjaniczną ideą Izraela. Dla Marksa proletariat jest nowym Izraelem, wybawicielem i budowniczym przyszłego królestwa na ziemi.. Od razu widać, że jest to idea o charakterze nawskroś religijnym... Komunizm prześladuje wszystkie religie, ponieważ sam jest parodią religii... Mamy tu do czynienia z monizmem społecznym posuniętym do ostateczności, zamykającym w jednym pojęciu państwo, społeczeństwo, Kościół. W konsekwencji takie państwo nie może znieść przy sobie żadnego Kościoła“.

Komunizm jest zjawiskiem, w którym prawda i fałsz są ściśle ze sobą związane. Co można i należy mu przeciwstawić? Nie można przeciwstawiać komunizmowi przeżytych form społecznych lub idei względnych, można mu przeciwstawić tylko zasady istotne, absolutne. Nie ideę filozoficzną należy przeciwstawić komunizmowi, ale rzeczywistość religijną. Integralnemu materializmowi można przeciwstawić tylko integralne chrześcijaństwo, zawarte w Kościele katolickim. Nie retoryczne chrześcijaństwo, rozproszone i dekadenckie, ale chrystianizm odrodzony w życiu zgodnie z nakazami Chrystusa i Kościoła chrystianizm realizujący swą odwieczną prawdę w uniwersalnej sprawiedliwości społecznej.

——ooo——

Z obcej niwy

Tajemnica Lisieux

„Uroczystości w Lisieux — podkreśla „Osservatore Romano“ — nasuwają światu wiele refleksji, a przede wszystkim tę myśl że w dzisiejszych czasach wyrafinowania i ścierających się bezlitośnie instynktów zjawia się ideał kobiety świętej, będącej uosobieniem prostoty i dziecięctwa duchowego. Nowoczesna cywilizacja... i Teresa z Lisieux — to kontrast zagadkowy i pełen głębi mistycznej, kontrast, który jeszcze raz potwierdza niesłychane bogactwo odcieni duchowych, jakie Kościół może we wszystkich epokach udzielać swym wiernym“.

Dwa tak rażąco sprzeczne światy: chaotyczny, bezlitosny świat byznesu i polityki nowoczesnej i świat prostoty gołębiej i heroizmu serca. Wiek XX i Liesieux! Jakaż to tajemnica zawarta w tych pojęciach!

Z jednej strony zastępy uczonych, polityków, dyplomatów, ekonomistów, daremnie próbujących rozwiązać problem człowieka, a z drugiej kobieta w swej dziewczęcej prostocie, z determinacją, ale z niesłychaną słodyczą i spokojem wdziera się na same szczyty zagadnień życiowych. Problem Lisieux — to sprawa zasadnicza dla cywilizacji. Bo nie ma i być nie może innych rozstrzygnięć dla skołatanej ludzkości i rozdartych nienawiścią społeczeństw poza problemem duszy, który wskazuje Teresa z Lisieux, poza problemem opanowania własnych instynktów z miłości ku Stwórcy i bliźnim.

Problem „małej Teresy“ — podnosi „Osservatore Romano“ — to sedno kwestii społecznej, gdziekolwiek ma być ona rozwiązana, bo wszystkie posunięcia w tych trzech wielkich dziedzinach życia zbiorowego: w ekonomii, polityce i kulturze ludzkiej, sprowadzają się w ostatecznej rozgrywce do jednego: do problemu dobrej lub złej woli jednostki. A ten właśnie problem dobrej i heroizmem serca owianej woli umiała rozstrzygnąć mała święta z Lisieux

Właśnie w czasach rozwielmożnionej techniki, w czasach ubóstwiania siły materialnej, w czasach wzmaganej ciągle produkcji armat, bomb gazowych i karabinów maszynowych zjawia się nad światem symbol krańcowo przeciwny: skromna dzieweczka o niesłychanej prostocie, o niebywałej wrażliwości duszy, bezbronne małe stworzenie, które zdobywa nad umysłami i sercami ludzi większą władzę, niż wszyscy dzisiejsi dyktatorzy.

Kult dla św. Teresy z Lisieux, który w niebywale krótkim czasie objął wszystkie kraje ziemi, stanowi potężny dowód, że dusze ludzkie — pomimo ogólnego zakłamania i spaczenia nowoczesnej cywilizacji — w głębi swej poszukują nadal dobra, poszukują tego, co jest niewinne, szczere, ofiarne i bohaterskie.

Bo, w istocie, światu naprawdę imponuje na dalszą metę nie przemoc i nie nawet geniusz zimny i bezwzględny, ale to, co goreje heroicznym płomieniem serca. Teresa z Lisieux dla ludzi XX wieku jest nadzieją dla ich umęczonych i zawikłanych w sprzecznych doktrynach umysłów, jest wytchnieniem. Jej droga jest pewna i dostępna dla wszystkich, choć głęboka i daleka od wszelkiej banalności. Jej metoda urabiania własnej duszy ma w sobie coś genialnego w swej prostocie. Więc na nowoczesne wyrafinowane i zblazowane umysły wskazania św. Teresy z Lisieux działają jak woda ożywcza, jak promienie, rozpraszające chłód i ciemność.

„Opatrzność zesłała światu właśnie w dzisiejszych czasach jeszcze jeden w osobie tej uroczej Świętej jaskrawy dowód — mówi o św. Teresie z Lisieux Daniel Rops — na prawdę, że problem życia, o ile ma być pozytywnie rozstrzygnięty, musi sprowadzić się do ofiary z własnego egoizmu, do heroizmu serca“. (Por. „Le Carmel et la terre“).